

Styk

Białystok, nr 9 (19) październik 1993

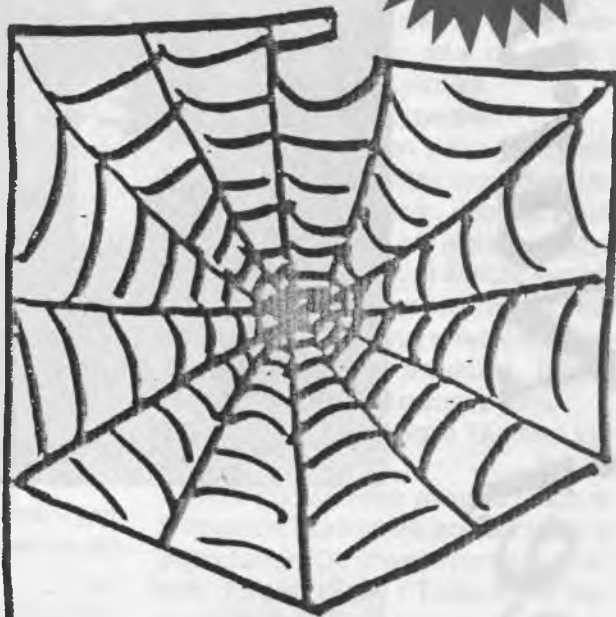
indeks 353108

miesięcznik

3000 zł

Kultura i nie tylko

- ♥ Jelcyn to ludzkie panisko
- ♥ Pierwsze pas...
- ♥ W poszukiwaniu zupki kuroniówki
- ♥ Oczarowanie Moniką Żeromską
- ♥ Niedyskrecje
- ♥ Wizyta "Czerwonego Kata"
- ♥ Dobre carskie imię Borys
- ♥ W Brygidkach
- ♥ Obok siebie
- ♥ Czy potrafisz myśleć logicznie? (test)
- ♥ Białostocki Informator Kulturalny



K. FALCOWSKI

KRAJOBRAZ PRZED GEHENNA

Powrót bohatera

W powietrzu czuło się nadciągającą burzę. Towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Było ich sporo, ale od jakiegoś czasu Adam zdawał sobie sprawę z obecności tej dziewczyny. Siedziała gdzieś w tyle, pila, co jej podawano i właściwie nie udzielała się. Nikt jej nie znał...

Kiedy spojrzała na niego i uśmiechnęła się, obudziło się w nim pożądanie. W jednym momencie odstawił kieliszek, a w następnym już siedział z dziewczyną w taksówce.

Teatr to nie dworzec PKP

Z Ryszardem Dolińskim rozmawia
Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Białostocki Teatr Lalek we wrześniu obchodzi swoje 40-lecie, a ile lat ty w tym teatrze pracujesz?

O... Pytanie o daty jest dla mnie trudnym pytaniem. Jeśli mnie ktoś zapyta, kiedy się urodziłem, lub o mój numer telefonu to się zająknę.

W dolinie górnej Narwi

fol. pete - foto





Teatr to nie dworzec PKP cd.

Pracuję osiem lub dziewięć lat jako aktor dyplomowany, wcześniej byłem brygadzystą sceny w tym teatrze.

Zacząłeś nietypowo. Jak to się stało, że zostałeś aktorem?

Mama chciała, żebym był hydraulikiem, a ja, myśląc, że na więcej mnie nie stać, godziłem się na to. Ale ciągnęło mnie coś do teatru - najpierw pracowałem dwa lata jako maszynista sceny w Teatrze Dramatycznym. Kiedy wybudowano nowy Teatr Lalek przy ulicy Kalinowskiego potrzebny był brygadzysta sceny - byłem nim przez rok.

Itak ci się bardzo spodobała, praca w teatrze, że postanowiłeś zostać aktorem?

Nie. Gdy chcieli mnie wziąć do wojska, jeden z aktorów, a zarazem wykładowca w Szkole Teatralnej powiedział do mnie: Rysiek, przygotuj teksty i zagraj. Zagrałem.

Bronisz się przed osądzeniem, że teatr to twój wybór i mówisz, że jesteś aktorem z przypadku.

Tak. Z przypadku.

To znaczy, że mógłbyś robić coś innego?

Tego nie wiem.

Czy dla ciebie teatr jest tylko miejscem pracy, czy także spotkań towarzyskich, inspiracji, rozwoju intelek-

ktualnego, kontaktu z ludźmi - jednym słowem twoim miejscem na ziemi?

Choruję, jak nie idę do teatru. Kiedy nie mam prób, to myślę z radością, że jutro mam wolne. Ale kiedy przychodzi to jutro, to nie wiem, co robić z tym dniem. Myślę sobie: pójdę do teatru, może spotkam w klubie kolegów, posłucham co mówią, może mają jakieś plany, może wpadnie mi coś do głowy.

Kiedy zaczynałeś pracę, czy istniał dla ciebie problem mistrz - uczeń?

Oczywiście. Kiedy teraz obserwuję pokolenie absolwentów to mi ich żal, bo oni nie uznają mistrzów. Mistrz - może to za duże słowo; myślisz o człowieku, który powoduje, że stoisz i wlepiasz w niego gąły. Mistrz to dla mnie człowiek, którego szanuję.

Za co?

Za osobowość.

Możesz mi zdradzić kto nim był?

To nie był jeden człowiek. Zaczęło się od Jana Wilkowskiego. Potem był Marek Kotkowski, teraz Aleksander Skowroński z którym pracuję w *Wierszalinie*. Ale przede wszystkim Marek Kotkowski; miał cierpliwość rozmawiać z młodym człowiekiem i uczyć go wielu rzeczy. Teraz przychodzą młodzi ludzie, którzy myślą: ja jestem świetny, lalka mi się nie podoba. Inspicjent, popraw moją lalkę. Marek jest facetem, który bierze lalkę i sam idzie ją popra-

wiać, bo to jest jego lalka i on nią będzie poruszał. Sposób jego bycia, bycia w teatrze - to nie jest praca na etacie, a sens jego życia.

Co wolisz, czy żeby reżyser dał ci swobodę wyboru koncepcji gry czy żeby reżyser ciebie ustawiał?

Wszyscy chyba wolą sami konstruować postać na scenie. Ja też - przy tym muszę mieć zaufanie do reżysera, że on ten proces kontroluje. Chcę wiedzieć, że on trzyma rękę na pulsie i powie: Rychu, przesadziłeś.

Znasz takich reżyserów?

Pierwszym był Jan Wilkowski, teraz Piotr Tomaszuk i Wojtek Szlachowski. Do nich mam zaufanie, chociaż klóczę się z nimi, bo trzeba się klócić, walczyć o swoje! Oczywiście, ja walczę swoimi argumentami, reżyser swoimi, ale chodzi nam o spektakl, nie o swoje ambicje. Jeśli reżyser mnie przekona, mówię *cześć czołem* i spuszczam z tonu.

Pracujesz także poza Teatrem Lalek.

Moje podstawowe miejsce pracy to Białostocki Teatr Lalek; pracuję także w *Wierszalinie*. Od dawna znam się z Piotrem Tomaszukiem i Tadeuszem Słobodziankiem. Wcześniej ciągnęli mnie do Gdańska, ale nie zdążyłem, bo się teatr rozpadł. Potem wpadłem w zastępstwo w *Turlajgroszku*, z powodzeniem. Teraz gramy *Merlina czyli inną historię* do tekstu Słobodzianka, w reżyserii Tomaszuka - bardzo świeża premiera, mieliśmy dwa przedstawienia w Supraślu i na festiwalu w Poznaniu.

Czy to lalkowy spektakl?

Lalkowy; ale jestem na scenie.

Lubisz być na scenie?

No pewnie że tak. Uwielbiam! Nie lubię być tylko u dyrektora na dywaniku, a w teatrze wszystko lubię.

Czy tak na amen związałeś się z *Wierszalinem*?

To nie jest tak. Polityka zatrudnienia w teatrach w Polsce na pewno się zmieni. Skończą się te etaty; przychodzenie - gram, nie gram. Jeśli idziemy do Europy, to nadchodzą czasy, że będziemy musieli walczyć o role.

Uważasz, że jesteś tak dobry, że wygrasz w tej konkurencji?

Jeżeli coś robić, to robić najlepiej! Na początku się bałem. Pracuję w *Waza Marionet Opera* w Szwecji - okazjonalnie. To jest operetka marionetkowa, w której gra około 30 osób. Bałem się, że ktoś w BTL-u może być niezadowolony, że pracuję poza moim macierzystym teatrem. Ale moi mistrzowie powiedzie-

li: jeśli będziesz pracował uczciwie, to nieistotne gdzie grasz; będziesz coraz lepszy, a to gwarancja sukcesu. I ja bardzo uczciwie pracuję - grzebię w *Wierszalinie*, grzebię gdzie mogę.

Widziałam ciebie w przedstawieniu *O Karpiku co walczył ze złem*. To był jakiś prywatny teatr?

Zebrała się trójka aktorów: ja, Krzysztof Pilat i Ala Bach. Moim zdaniem aktor powinien cały czas coś robić, a nie siedzieć w domu i czytać gazety. Oprócz tego nie zarabiamy najlepiej w teatrze, zostaliśmy więc aktorami, reżyserami, scenografami, menadżerami - objechaliśmy całe województwo białostockie.

Grałeś tam taką czarną postać, której dzieci się bardzo bały. Czy to dobrze, że te dzieci tak straszysz?

Opowiem ci pewną historię. Wystawiliśmy ten spektakl - w ramach imprez choinkowych - dla dzieci niepełnosprawnych, na wózkach, z porażeniem mózgowym. Co ja tam wyprawiałem! Rysiek, pohamuj się trochę - mówili koledzy - to dzieci szczególnie wrażliwe. Na końcu rozdawaliśmy paczki. Mój kolega, bardzo sympatyczny młody człowiek, rozdał 9 paczek, a ja 250. Wszyscy ustawiali się do mnie.

Co ci daje największą satysfakcję w pracy z dziećmi?

Lubię grać dla dzieci, nie ma wątpliwości. Często nazywam je szarańczą ale nie w sposób pejoratywny. Lubię z nimi walczyć. One potrafią zjeść spektakl, potrafią go rozwalić w drobne kawalki - gdyby im na to pozwolić. Bawimy się: wy mnie, czy ja was i tak budujemy spektakl. Dzieci są bezpośrednio, reagują bez żadnych obciążeń, nie zdają sobie sprawy, że to taka technika, taka forma, taka konwencja. Kiedy proponuję im zabawę, to bawią się do końca.

Od czego zależy umiejętność improwizacji na scenie?

Osobowość - to raz, to przede wszystkim, ale także praca - ja nad tym dużo pracowałem. Umiejętność improwizowania przydaje mi się jeszcze w jednym rodzaju działalności parateatralnej, konferansjerce. Czasem, kiedy rozpoczynam: Dobry wieczór państwu, witam państwa serdecznie; nieomal słyszę takie uuu... wiem, że zaczynają się schody. To ode mnie zależy, co teraz zrobię, czy mocno ich uderzę, czy leciutko, czy ich przegnę, czy pogłaskam. Żle wyjdzie, to się przejadę.

Wydajesz mi się taki sam prywat-

nie jak i oficjalnie. Twoja osobowość na scenie i w życiu to jedno?

Dokładnie tak. Jaki sens jest przychodzić do teatru i przybierać maskę: teraz jestem artystą... Znowu wracam do mojego mistrza, który mówił: jeśli w teatrze będziesz udawał kogoś innego, to zgubisz się, nie będziesz wiedział kim właściwie jesteś i czy jesteś dobry.

A może właśnie w życiu udajesz?

Do psychoanalityka jeszcze nie chodzę, czort go wie.

W jakich sztukach będziesz występował w *Jubileuszowym remanencie*?

Będę grał w *Żywej Klasie* Wojciecha Szlachowskiego, *Kabarecie Dada* Szlachowskiego, *Czerwonym Kapurku*.

Wojciecha Szlachowskiego?

Nie, Paveła Polaka, a także gościnnie z *Wierszalinem* w *Turlajgrozsku*.

Czyli nie musisz się martwić o swoją karierę w BTL, jesteś tam wykorzystany.

Tak, bardzo się z tego cieszę; jeśli sobie czegośkolwiek życzę, to być wykorzystanym. Mieć dużo, dużo pracy. Nie umiem jednego - decydować o sobie. Są ludzie, którzy mają charakter menadżera, ja nie. Jestem takie zwierzę. Tadeusz Słobodzianek nazywa mnie jamochłonem - co wrzucisz to żeżrę.

Jeśli czujesz, że coś nie jest dla ciebie, to odmawiasz?

Bardzo wtedy jestem zakłopotany. Marek Kotkowski mówi: zastanów się, bierzesz wszystko jak leci. A ja nie umiem odmawiać. Każda propozycja to jest zawsze dla mnie spotkanie z ludźmi; czy jest to zabawa andrzejkowa, czy karnawałowa; prowadzenie jarmarku czy pokaz mody... Zawsze mnie to kusi - spróbować! Może się uda...

Kiedy stawiałeś pierwsze kroki na scenie, co było dla ciebie najtrudniejsze?

Nie wiem. Bardzo zależało mi na tym, żeby nie zawieść kolegów, żeby zasłużyć na opinię: z Ryśkiem to się dobrze gra.

To nie jest taka odległa przeszłość te osiem lat; jeśli nie pamiętasz niczego złego, to znaczy że w teatrze dobrze się czuleś od początku.

Tak, od razu zostałem zaakceptowany.

Jesteś dzieckiem szczęścia?

Może się nie oglądam za siebie, mo-

że ktoś tam ma do mnie żal.

A tobie nikt nie zrobił przykrości?

Było parę osób, były sytuacje dramatyczne. Wyrzucano mnie ze spektakli, zabierano role, czulem się prawie zwolniony z teatru. Z Tomaszukiem miałem na przykład takie spięcie - spóźniłem się na próbę...

Chyba często się spóźniasz. Dziś na rozmowę ze mną też się spóźniłeś.

No nie, może na takie spotkania, ale do teatru się nie spóźniam - przychodzę co najmniej godzinę przed spektaklem; tego także nauczył mnie Marek Kotkowski. Przyjdę, porozmawiam z kolegami, wypiję kawę, łapię ten klimat. Teatr to nie dworzec PKP.

Czy jest takie wydarzenie teatralne, które zapamiętałeś?

Wrócę do twego wyrażenia *dziecko szczęścia*. Nie mogę powiedzieć oglądając się za siebie: to było właśnie to, bo każde następne przedsięwzięcie może przebić poprzednie dziesięciokrotnie. Z perspektywy największe sukcesy odniósł *Dekameron*, *Zielona Gęś*. Najwięcej splendorów spłynęło po *Turlajgrozsku*, bo ten spektakl był grany chyba na wszystkich festiwalach w Polsce, no i teraz ta nagroda w Edynburgu - największa nagroda teatralna na świecie. Przygotowuję się do sztuki w reżyserii Macieja Szlachowskiego i już nie mogę się doczekać. Zawsze jak ktoś mi coś zaproponuje, mam wrażenie, że to będzie rakietą i uderzenie do przodu. Za siebie się nie oglądam, na boki nie patrzę.

Jak twoje dzieci oceniają tatusia na scenie?

Córka ma dopiero dziewięć miesięcy. Dziewięcioletniemu synowi podobał się. Bardzo zależy mi na jego zdaniu - bo ja przecież mogę sobie pewne posunięcia wytłumaczyć, ale robię to za dziecko; a on w sposób prościutki, nie obciążony naszą książkową wiedzą zadaje podstawowe pytania. Jeśli coś mu się w mojej grze nie podoba, staram się to wykasować. Nie znaczy, że słucham go jak radia.

Czy życzyłbyś kariery aktorskiej swojemu synowi?

Jeśli zdecyduje się na to, to jego sprawa, ale jest to bardzo ciężki zawód - cały czas jesteś na wyścigach. Codziennie na każdym spektaklu sprawdzać się wobec widowni, wobec kolegów. To jest taki zawód ambicjonalny.

Dziękuję za rozmowę i życzę ci żebyś zawsze się sprawdzał na scenie.

Po wielu ciężkich badaniach, typowych dla berowskiej maszyny śledczej, enkawudystki zrozumieli, że przed zaserwowaniem wyroku śmierci trzeba mi dać odpocząć.

Dostał mi się więc pokoik wcale nienajgorzszy. Strzegły go duże drzwi, nad którymi był napis "paragraf 54", co miało oznaczać: więzień polityczny. Pokój nie posiadał podłogi, był wybetonowany. W jednej ze ścian widniała szpara, pozwalająca zaglądać do sąsiedniej pustej celi, przesiąkniętej zapachem karbolu. Łóżeczko było wymienite. Śpiąc na nim odnosiłem wrażenie, że plecy mam drewniane. Za drzwiami nadzirateli (nadzorcy) czuwał nad spokojem.

Dlaczego nie miałem czuć się szczęśliwym? Miałem dach nad głową i spokój, podczas gdy rodacy masowo wyjeżdżali na białe niedźwiedzie. Sięgnąłem do kieszeni wydobywając trzy ostatnie papierosy - nie były jakie: "Czerwony Prapor". Zapaliłem. Żeby jak najprędzej rozstrzelali, nie wpatrywałbym się w tę szparę, lecz do dwunastej (pora wyczytywania wyroków śmierci) było daleko. Posadzili w celi śmierci i trzeba czekać... Z lewej celi doleciał mnie śpiew jakiegoś chuderlaczyny, który raz kaszłał, raz śpiewał:

*Od Gródka do Lwowa
To jedna ulica,
We Lwowie Brygidki
Moja kamienica
Brygidki, Brygidki
Malowane ganki,
Kto się tam dostanie
Nie trza mu kochanki...*

Ciężki tupot butów nadzorcy doszedł do drzwi. Zgrzytnął klucz, nadzorca kopnął w drzwi. - Dawaj w pieriod!

Weszła jakaś mara i drzwi zatrzasnęły się. Spojrzałem przytomniej. Koło drzwi stała młodziutka panienka, ocierając oczy pięścią. Miała na sobie tylko podarty stary pled.

- A ty dziewczyno za co? - zapytałem.

W Brygidkach

- Zabiłam enkawudystę!
- Naprawdę?
- Tak, za tatusia!
- A kim był tatuś?
- Oficerem!
- Zasądziła na śmierć? - zapytałem. I zrobiło się zimno.
- Gdzie pani suknia?
- Zdarła ze mnie żona naczelnika NKWD.
- Bez namysłu ściągnąłem swój treniczek i zarzuciłem na ramiona dziewczęcia.
- Niech pani nie płacze, proszę tu usiąść obok mnie - porozmawiamy.
- Ja nie płaczę, tylko tak mi się oczy... - odpowiedziała prawie jak Nel z książki *W pustyni i w puszczy*.
- Przypatrywałem się mojej towarzyszkę. Nigdy nie widziałem jeszcze tak powabnej istoty. Smukła brunetka o jasnoniebieskich oczach. Do wszystkiego innego stworzona, tylko nie po to, by stąpać bosą i półnaga po betonie brygi-

dzkiej celi. Los miłosierny nie chciał mnie męczyć samotnością i zesłał mi tak czarującą istotę.

Siedzieliśmy obok siebie skuci jednym, niematerialnym łańcuchem wyczekiwania.

Wszedł stupajka, którego ubranie było przesiąknięte krwią. Wyglądał jak rzeźnik. - Podniemaj się!! - wstawać!!

Nie ruszyłem się z miejsca.

- Nu cztoż, baryszeńka - pajdiom poihrat? (no, co panieneczko - pójdziemy poigrać?). Szarpnął ją za ramię.

- Precz - krzyknęła dziewczyna - czego chcesz?

- Alboż ty nie wiesz? Ty piękna, ja piękny, tak my pójdziemy...

Walnąłem zbroja w plecy, lecz ten momentalnie odwrócił się i zdzielił mnie między oczy. Trudno było się podnieść. Porwał ją w pół i wyniósł do sąsiedniej celi. Doczołgałem się do szpary. Opryszek mocował się z nieszczęsną dziewczyną, brał ją siłą. Ona kopała nogami, krzyczała. Powalił ją na beton, przycisnął pierś kolanami.

- O Ma...

Zamilkła, ciężka łapa zatkała jej usta. Patrzyłem ze zgrozą. Enkawudysta dobył noża i wodził nim po ślicznej szyi dziewczęcia. Zarzył jak jagnię. Twarz jej stawała się kredowa, tylko ustawiczne drganie nóg świadczyło, że jeszcze żyje i jeszcze się opiera.

- Mam was dość - wycharczał na zakończenie wycierając nóż w stary, podarty pled. - Proklataja swolocz!

Zbigniew Waydyk

Aparat telefoniczny zajmował ważne miejsce w moim życiu, ale teraz...

Ogarnia mnie przygnębienie. Gdzie się to wszystko podziało - to uniesienie. Wielki pan ordynator - pewnie zawraca głowę jakimś stażystkom, a w domu narzeka na odciski i odbija mu się po jedzeniu. I to wieczne poczucie wyższości. Okropność. Dzwonię jednak. No tak, ogląda telewizję, kolację zaraz zje, w głosie słychać rozdrażnienie, więc kończę zadawanie nudnych pytań. - Pa, kochanie. - Przecież ja go nawet nie kocham - konstatuje smętnie, przyzwyczajam się tylko. Te jego rzadkie włosy i wieczny nieporządek w łazience. Walczę z narastającym poczuciem niechęci. Spoglądam spod oka na stażystkę - gryzmoli coś w historiach chorób, zaraz będę musiała to sprawdzić.

Wracam do swoich rozważań. Kiedyś wydawało mi się, że wszystko będziemy przeżywać razem: i sprawy zawodowe, i piękne, letnie wieczory gdzieś nad jeziorem. Tymczasem, po powrocie z pracy byłam tak zmordowana, że w ogóle nie chciałam z nikim rozmawiać, on zresztą też. A letnie wieczory? Tych kilka wydarzeń pracy chwil on przesyłał z gazetą na twarzy. Każde z nas zamykało się coraz szczelniej w swoim świecie, a okruciny które rozdawał mi sobie nawzajem - śmiechu warta namia-

stka tego, co miało być. W gmatwaniu poradni, godzin gdzieś tam w spółdzielni, dyżurów, trudno było nawet porozmawiać. Początkowo narastał we mnie bunt, że skoro i tak żyjemy obok, to po co razem? Odkładałam z tygodnia na tydzień decydującą rozmowę, której nie odbyłam do dzisiejszego dnia.

Kończę herbatę, pod pozorem mycia

Obok siebie

szklanki podchodzę do umywalki i spoglądam na siebie w lustrze. Zawsze uważałam, że mam jedną z tych twarzy, która posiada możliwości. Która nie jest w pełni skończona i zamknięta. To jeden z faktów, których nie umiem zdefiniować, ale który podnosi mnie na duchu. Wpatruję się w odbicie i widzę utkwione we mnie oczy stażystki. Uśmiecham się do niej przyjaźnie, chociaż jej myszowata buzia wcale mi nie odpowiada. - *Masz chłopaka?* - pytam. - *Mam - odpowiada zaskoczona. - To pewnie się Kochacie - kontynuuję bez przekonania. - Chodzimy ze sobą - bąka wymijająco. Robi mi się jej żal, bo wyobrażam sobie, ile jeszcze będzie musia-*

ła przejść, żeby osiągnąć mój stopień wtajemniczenia.

Pozwalam jej odejść i podpisuję zaliczenie. Teraz chcę zostać sama, gdyż nagle jak błyskawica przesywa mnie nieodwracalność mojej decyzji. Rzucam się do telefonu. - *Sluchaj - mówię nerwowo - przeprowadzam się do matki. Nie dzwoń, nie przyjeżdżaj, nie pisz. Słyszysz potężne ziewnięcie.*

- *Oszalałaś? Wiesz, która godzina?! Co mówisz? Do matki? Dobrze, zrób tylko większe zakupy i kup wodę mineralną. Na długo przeprowadzasz się do matki?*

- *Na zawsze, idioto! Na zawsze!* - prawie krzyczę. Rzucam słuchawkę.

W drzwiach ukazuje się twarz koleżanki z zaprzyjaźnionego oddziału. Uśmiecham się zapraszająco. - *Rzucam Marcina - mówię oczekując efektu.*

- *Aha - mruczy - masz papierosy?* Rzucam w jej kierunku napoczętą paczkę.

- *Pacjent mi zmarł - mówi kłapiąc ciężko na fotel. - Trzy noce przy nim warowaliśmy całym oddziałem. Zaciąga się papierosem. Widać, że jest wykończona. Nagle zauważa moją osobę. - Co mówiłaś? - pyta. Macham ręką. Nieważne*

Anna Gniewkowska

Styki i przytyki

Miss Kleszczel

Edyta Furas-Machoń w teleekspresowym tempie zorganizowała pierwsze w historii Kleszczel wybory miejscowych piękności. Stawilo się dziewięć panienek, które prezentowały się w strojach wieczorowych, domowych, zimowych i w tańcu pogo. Tłumy młodzieży czekały na bikini, które wprawdzie było, ale dyskretnie ukryte pod fartuszkami. Impreza miała temperaturę wrzenia, jako że publiczność mogła wybrać własną kandydatkę do nagrody i tytułu miss publiczności.

Została nią Dorota Chmielewska, 18-latką o wymiarach 80 - 63 - 91. W końcowym werdykcie jury okazało się, że ta sama kandydatka wybrana została na miss Kleszczel '93.

Przewodniczący kapituły Saber Hassoun, lekarz stomatolog, z pochodzenia Syryjczyk, wręczając miss kluczyki do mercedesa (w wyobraźni) stwierdził, że użębenie ma prawidłowe i zdrowe. Fachowa diagnoza Syryjczyka nosiła pewne znamiona zalotów, jako że ów cudzoziemiec jest na etapie poszukiwania żony. Jestem za tym, żeby ją znalazł w Kleszczelach, gdyż sprawia on wrażenie nadzwyczaj pogodnego człowieka.

Pogodnych z natury i szczodrych osób w Kleszczelach jest więcej. Sponsorowali imprezę jak mogli: drobni handlowcy, rzemieślnicy, lokalni biznesmeni i gastronomicy. Dzięki nim miss, Marta Górlik - II wicemiss, Anna Koczuk - I wicemiss i Barbara Mackiewicz - miss tańca, obdarowane zostały sympatycznymi upominkami.

Przyjezdni fotoreporterzy i miejscowi posiadacze aparatów fotograficznych, tudzież kamer video, ostro napierali na dziewczęta, by utrwalić ich postacie w honorowych pozach laureatek.

I utrwaliłi nawet w CAF-ie!

Święto w Czyżach

Widownię zebraną przed Gminnym Ośrodkiem Kultury tworzyli mieszkańcy Czyż i okolicznych wsi. Rosnące tu drzewa stanowiły naturalną osłonę przed wiatrem, a także przed słońcem, które nieśmiało zaglądało na scenę.

Pojawili się na niej Grzegorz Mackiewicz - wójt gminy i Jan Syczewski - przewodniczący ZG Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku. W szczerych słowach powitali goście, zespoły, kandydatów na posłów i senatorów oraz publiczność.

Wójt miał nieco problemów z określeniem nazwy naszej instytucji, wybrnął jednak z tej opresji, używając starej. I zaczęło się.

Jak w kalejdoskopie przewijały się barwne stroje *Niezapominajek* z Kuraszewa, *Orlanki* z gminy Orla, *Czyżowian*, *Cegielek* z Lewkowa Starego i Chóru BTSK z Białegostoku.

Białorusini rodzą się z pieśnią i edukacją artystyczną zaczynają już w kołysce. Doświadczylem tego nieraz, uczestnicząc w imprezach, spotkaniach i festynach BTSK. Okrasą Święta Kultury Białoruskiej w Czyżach były występy grupy wokalna-instrumentalnej *Pałac* z Mińska i Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca *Ciernica* z Białorusi. Bardzo przypadł mi do gustu repertuar młodzieżowej grupy z Mińska. Niekonwencjonalna interpretacja wokalna i instrumentalna starodawnych pieśni, z doskonałym brzmieniem saksofonów i klarnetu, tworzyły oryginalny obraz muzyczny z tamtej epoki. W niektórych fragmentach odczytać można było podobieństwa do muzyki Hare Kryszna.

Natomiast mojej żonie i Magdalenie bardzo przypadła do gustu tancerka z zespołu *Ciernica*, której urodziwą sylwetkę umieszczono na okładce *Gazety Czyżewskiej*. Pilotażowe wydanie tego pisma jest zapowiedzią stałego wydawania gazety lokalnej, o czym informuje na jej łamach dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury - Jerzy Jakoniuk.

Ciernica urzekła widzów urodą, perfekcją układów tanecznych, znakomitą opanowaniem warsztatu wokalnego oraz unikalnymi instrumentami. Lira, dudy, cymbały, fujarka, żakejka oraz bajan, skrzypce i harmonia mogły zainteresować nawet koneserów muzyki ludowej. Kolorowa, rozśpiewana, roztańczona i muzycznie okraszona mozaika kultury białoruskiej w Czyżach trwała dokładnie trzy i pół godziny. Nie zauważyłem znużonych twarzy. Miarą zainteresowania może być zachowanie mojej wnuczki Magdaleny. Śledziła ona wydarzenia na scenie od początku do końca. Po powrocie do domu rzuciła humorystyczne "rukawiczki" i tańczyła kadryla z repertuaru *Ciernicy*. Świętowanie w Czyżach będzie długo pamiętała. Tubylcy też!

Białek ma ośrodek...

Pierwotnie budynek stanowił własność parafii katolickiej. Potem mieścił się w nim magazyn rolniczy, a następnie zbiorcza szkoła gminna. Za czasów naczelnika gminy, Mieczysława Januszewskiego, powstał pomysł adaptowania obiektu na Gminny Ośrodek

Kultury. Remont wielofunkcyjnej placówki, kosztem ok. 1 mld zł, zakończono latem 1993 r.

5 września sala widowiskowa odrestaurowanego Gminnego Ośrodka Kultury wypełniła się po brzegi. Dominowała młodzież i dzieci. Zygmunt Korol, wójt gminy Juchnowiec, w obszernym prologu przypomniał historię budowy budynku, proces jego adaptacji i zasługi personalne. Całość kosztów remontu pokrył Urząd Gminy w Juchnowcu.

Obecny w czasie uroczystości otwarcia GOK-u Eugeniusz Bil-Jaruzelski, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, skomentował osiągnięcia gminy w dziedzinie kultury, oświetlając rozwój tej dziedziny życia społecznego okazałą lampą o barwach białoczerwonych.

W swoim wejściu wręczyłem wójtowi *Vademecum gmin*, które z ogromnymi "bólami" udało nam się wydać, natomiast dyrektora GOK-u Andrzeja Białka uhonorowałem obrazem z naszej plenerowej kolekcji.

Współczesnym akcentem uroczystości była emisja reportażu *Niezależnej Telewizji Juchnowiec*, który przedstawiał przejawy życia kulturalnego w gminie. Autorzy programu: Andrzej Białek i Mirosław Pucielowski zapowiedzieli następne wydania NTJ. Kontrapunktem szklanego ekranu była *Antygonia* w wykonaniu miejscowej młodzieży. Jolanta Białek, inspiratorka życia teatralnego w Juchnowcu, potrafiła zjednać młode talenty do scenicznej pracy i umiejętnie je kreować.

Podobną pasjonatką jest Teresa Radziewicz, która skupiła z kolei talenty wokalne. Próbkę swoich umiejętności zaprezentowały jej dzieci w czasie omawianej uroczystości.

Po przerwie, młodzieżowa widownia entuzjastycznie przyjęła grupę *Archiwum* z Michalowa, która lansując muzykę *Czerwonych Gitar* zdobywa coraz większą popularność na Białostocczyźnie. Końcowym akordem była muzyka heavy-metalowa, której dźwięki slyszalem na rogatkach Juchnowca, w drodze do domu.

Ma więc "Jagiellończyk" (pseudonim Białka) swój dom i centralę telefoniczną. Może także w tym samym obiekcie korzystać z usług "Poczty Polskiej" i biblioteki.

Kulturą w gminie zarządzają panowie. Jeden jest dyrektorem GOK-u, drugi kierownikiem gminnej biblioteki. Pozostali pracują za modne dzisiaj "Bóg zapłać". Propozycja moja jest następująca: skoro stać było Zarząd Gminy na utworzenie GOK-u, (i chwała mu za to), to może ten sam ośrodek decy-

zyjny zdecyduje się na jeszcze jeden etat. Kandydaci lokalni są, co było widać na scenie. A więc może jeszcze w tym roku: 2+ 1 ?

Splyw podsumowany

O I Samorządowym Splywie Kajakowym Doliną Górnej Narwi już informowaliśmy. Ostatnim jego akordem było spotkanie w Bondarach przedstawicieli zainteresowanych gmin. W sumie jest ich 14, gdyż formuła splywu została rozszerzona na dorzecze Narwi. Zespół autorski opracowujący projekt programu zaproponował włączenie gminy Białowieża i Poświętne. Sławomir Halicki, Marian Hajduczenia, Jarosław Kopczuk, Renata Laskowska podjęli się trudu przygotowania oferty programowej na konkurs *Male Ojczyzny*. Ma ona zawierać koncepcję tury-

styczną, ekologiczną i kulturalną.

Bolesław Bielicki ze Społecznego Komitetu Ekologicznego zgłosił wątpliwość, czy pomysł nie będzie odbiegał od wieloletnich badań naukowych Komitetu. Aby temu zapobiec zaprosił wójtów na IV Konferencję Narwiańską, na której zostanie zaprezentowany Program Ratowania i Ochrony Dziedzictwa Przyrodniczego i Kulturowego Doliny Górnej Narwi, który jest efektem pracy wielu ludzi, od lat zaangażowanych społecznie w ochronę tego terenu. Program powstał dzięki pomocy finansowej Regional Environmental Center w Budapeszcie. Sławomir Halicki z Choroszczycy zapewniał, że w opracowywanym programie *Male ojczyzny* nie zostanie pominięta diagnoza naukowa i dotychczasowe badania nad doliną Górnej Narwi.

Wójt gminy Michałowo optymistycz-

nie odniósł się do przyszłości ekologicznej na swoim terenie, co wynikało z deklarowanej pomocy Duńskiej Agencji Ochrony Środowiska.

Sprawy ekologiczne zdominowały treści spotkania. Diaporama Piotra Zientary, poruszającego się w czasie splywu pojazdem jednośladowym przedstawiała obrazy nie tylko Doliny Górnej Narwi, ale także innych uroczych zakątków dorzecza. Uzupełnieniem głosów na żywo była także projekcja video z przebiegu splywu.

Na całej 140 km trasie kajakarzy spotykali się z życzliwym przyjęciem gmin, przez które płynęli.

Czy popłyną w przyszłym roku? Wśród obecnych naliczyłem kilkudziesięciu chętnych do wiosłowania oraz spotkania z naturą i kulturą.

Kazimierz Maksymilian Derkowski



KRZYŻE I KAPLICZKI

Organizatorzy konkursu fotograficznego *Krzyże i kapliczki* informują, że jury po ocenie 330 prac 26 autorów postanowiło przyznać następujące nagrody:

I nagroda - 2.000.000 zł

Robert Półkośnik

II nagroda - 1.500.000 zł

Kazimierz Jankowski

III nagroda - 500.000 zł

Marek Krupa

oraz wyróżnienia - albumy fotograficzne.

Nieodebrane nagrody i wyróżnienia będzie można otrzymać w Pracowni Audio-Foto-Video WOAK w Białymstoku ul. Kilińskiego 8.

Zwrot prac nastąpi po ekspozycji wystawy w Białymstoku i na terenie województwa.



I ja tak myślę

Krajobraz przed gehenną

Jeżeli ktoś ma obawy co do reformy powiatowej Polski, ten jeszcze nie wie co go czeka w związku z inną reformą, a mianowicie planami oddania szkół podstawowych pod władanie gminy. Niezorientowanym wyjaśniam, że Białystok to jest też gmina, chociaż takie duże miasto i oprócz policji, medycyny oraz dróg i mostów trzeba tu będzie utrzymać kilkadziesiąt wielkich budynków. Budynki te mają to do siebie, że wymagają węgla do ogrzania, wody do mycia, wymagają remontów i zakupów sprzętu oraz zawierają w sobie nauczycieli, którym trzeba zapłacić pensje.

Jakby tego było mało Białystok wszedł był do takiego eksperymentu 46 miast, wedle którego na garnuszek gminy przeniosą się także szkoły średnie, co równa się dołączeniu do tamtych wymienionych coś chyba z osiemdziesięciu budowli. Jeżeli ktoś ludzi się nadzieją, że w związku z tym dotacje z budżetu państwa na ten cel wzrosną lub choćby utrzymają się na tym samym poziomie, to jest w wielkim błędzie, czego ślady już dzisiaj słychać w wypowiedziach ministrów od nauki i finansów.

Żeby się komuś w głowie nie porąbało z zachwyty nad troską władzy o nasze dzieci dodać należy, iż obecnie szkoły w całej Polsce zadłużone są w różny sposób na 2,5 biliona złotych. To jest - pestka - jakieś 200 mln dolarów. Nasze kapitalistyczne państwo ma nadzieję spuścić te długi na gminę i niech się ona martwi. Te zadłużenia to przede wszystkim opłata za prąd, wodę, węgiel, ogrzewanie, czynsze i czasem nawet wypłaty dla nauczycieli. Gdyby to był dług u skarbnika kraju, to byłoby pół biedy - umorzyliby się na papierze. Ale elektrownia każe płacić, bo odetną prąd. Było już wiele przypadków odcinania szkołom telefonów, bo Telekomunikacja Polska jest spółką, a w spółce - jak wiadomo - liczy się kalkulator a nie dobre serce.

Krótko mówiąc sytuacja jest taka, że albo sięść i płakać, albo opuścić stanowiska w samorządzie terytorialnym, albo wziąć kawał sznurka od snopowiażalki i się powiesić. Ponieważ znanych jest bardzo mało przypadków samobójców wśród urzędników - a już wśród samorządowych najmniej - wygląda na to, że wieszając się będą rodzice, no bo jakie jest wyjście z tej sytuacji? Jeden z takich urzędników (chwilowo w dobrym stanie na umyśle) mówi mi, że jeżeli szkoła stanie przed alternatywą czy opłacić nauczycieli, czy zrobić

przelew na ciepłownictwo to jasne, że wybierze to drugie. Można sobie zatem od razu wyobrazić stan psychiczny nauczycieli, którym pozostanie albo...itd.

Kto przygotował tę bombę z opóźnionym zapłonem można się tylko domyślać, wszak edukacją w RP nie rządzą tylko urzędnicy Ministerstwa Edukacji Narodowej. W każdym razie jestem gotów podejrzewać w tym akurat punkcie jakiś spisek, chociaż daleko mi do wyznawania spiskowej teorii w ogóle. Dzisiaj urzędnicy samorządowi trzymający kasę nie wyobrażają sobie tej sytuacji, bez drastycznego podniesienia podatków lokalnych i stworzenia nowych. Przy wysokiej stopie podatku zniszczy się i tak kruche popłuczyny po biznesie, zwłaszcza na terenie miasta - przepraszam: gminy Białystok. Jaka będzie w tej sytuacji różnica między nami a chociażby Poznaniem, jak zachowa się gmina Boćki?

Urzędnicy samorządowi nie są jeszcze w stanie wyliczyć matematycznie obrazu totalizmu, który może nas dotknąć po 1 stycznia przyszłego roku, a więc już za trzy miesiące. I tak się nieszczęśliwie składa, że nikt z nas nie może powiedzieć: guzik mnie to obchodzi.

Jacek Grūn

Dobre carskie imię Borys

W rocznicę sowieckiej agresji na Polskę w 1939 r., ostatni rosyjski żołnierz opuścił Polskę. W ten sposób jeden z ostatnich skutków II wojny światowej został usunięty. Do Polski Rosjanie zawsze przybywali w wyniku agresji. Nikt ich nigdy nie chciał i nie zapraszał. Nikt nie podpisywał z nimi żadnych traktatów. Chyba, że Jaruzelski.

Jeden z najwybitniejszych polskich historyków Jerzy Łojek twierdzi, że to Stalin namówił Hitlera do agresji na Polskę. Hitler miał inne plany. Uważał, że dla jego reżimu najgroźniejsze są demokracje zachodnie i planował atak w tamtym kierunku. Stalin z wojny w 1939 r. odniósł również znacznie większe korzyści. Zagarnął większą część państwa polskiego. Potem na mocy układu z Hitlerem zagarnął Litwę, Łotwę, Estonię. Oderwał od Rumunii Moldawię. Na końcu zaatakował Finlandię, której podbić mu się nie udało tylko dlatego, że Armia Czerwona po rzeziach wśród jej korpusu oficerskiego nie nadawała się do niczego.

Warto o tym wszystkim przypomnieć nie tylko z okazji ewakuacji Rosjan. Polska nie prowadzi obecnie właściwej polityki zagranicznej, a zwłaszcza wschodniej. Mało tego, nie ma nowej jej koncepcji. Z krótkich wypowiedzi Wałęsy i Skubiszewskiego można odtworzyć ich pomysł na politykę wobec Rosji. Pomysł wyjątkowo naiwny i przypominający raczej majaczenia chłopskiego filozofa niż polityka. Polega on na założeniu, że: w Rosji zwycięży demokracja; z Rosją musimy handlować, bo tak było zawsze

i znajdziemy się z nią we wspólnym europejskim domu i że Europa zbłąkana owieczki musi przyjąć.

Nic bardziej błędnego. W Europie trwa recesja i każdy z członków EWG pilnuje swojego nosa. Polskę do EWG w najlepszym wypadku przyjmą po roku dwutysięcznym. Prezydent i minister kombinują jak bocznymi drzwiami wprowadzić innych. Razem różniej i lepiej się narzeka.

Czy w Rosji zwycięży demokracja? W tym kraju demokracji nie było, nie ma i nie wiadomo czy będzie. Najlepszym ustrojem dla niej byłaby monarchia, taka mniej więcej konstytucyjna - tzn. mniej konstytucyjna bardziej prezydencka. W Rosji jest prezydent i nie ma konstytucji. Jest za to wielki bałagan, nędza, epidemie, wojny na granicach, mafia i kupa drobnych złodziejasków, którzy są antykomunistami tylko dlatego, że komuna ich sadzała. Gdyby demokracja umocniła się i zaczęła ich sadzać, zostaną jej wrogami.

W Rosji reformy skończą się, gdy były aparat, służby specjalne i mafia rozkradną tę część majątku, który może przynosić zyski. Wykorzystają demokrację do usankcjonowania grabieży i okrzykną carem Jelcyna, który ma nawet odpowiednie imię - Borys, takie same jak Godunow.

W Rosji nie będzie chłopów, czy szlachetnie urodzonych farmerów, czy klasy średniej, która jest ostoją demokracji. Monarchia w Rosji zostanie zaakceptowana przez Zachód, bo jest to lepsze niż brak stabilności. Jest tylko jeden problem - demokracje zachodnie zaakceptują

taki reżim i na tym koniec, o dobrych stosunkach z Zachodem nie będzie mowy.

Jakie będą skutki tego stanu rzeczy w Rosji? Zanim jakaś tam dyktatura na wschodzie się ukształtuje będzie wielki bałagan. Powinniśmy zapewnić sobie bezpieczeństwo i wejść do NATO. SLD, która wygrała wybory, chce pakto- wi postawić jakieś warunki. Stawianie warunków (lewica nie powiedziała zresztą jakich) może służyć wyłącznie temu, aby do NATO nie wejść. Lewica ma długie tradycje wasała wschodu. Czy potrafi odciąć się od nich w imię bezpieczeństwa narodu?

Nie powinniśmy również liczyć na dobre interesy z Rosją. Nasi wschodni sąsiedzi nie mają czym płacić. Ropa naftowa kończy się. Gazociąg jest pomysłem idiotycznym. Po pierwsze dlatego, że w Polsce gaz jest. Po drugie uzależnimy się od Rosji i nie będziemy mogli liczyć na pomoc Zachodu w budowie gazociągu z Morza Północnego. Gazociąg ten będzie jak narkotyk: przyjemność czy interes żaden, a uzależnienia.

Na czym powinna polegać nasza polityka wschodnia? Na braku złudzeń. Warto również pamiętać o tym, że od trzynastego wieku nikt Rosji nie podbił. Każdą agresję Rosja odpierała. Od średniowiecza po rewolucję było tam kilka wojen domowych i wielkich powstań chłopskich. Zginęło w nich więcej ludzi niż w wojnach z obcymi.

Najgroźniejszy dla Rosjanina jest inny Rosjanin. Pamiętajmy o tym i nie wcinajmy się między wódkę a zakąskę.

Waldemar Fiedorowicz

Wizyta "Czerwonego Kata"

Kończy się burzliwy wiek XX. Miał on wielu bohaterów zarówno pozytywnych, jak też negatywnych. Niektórzy z nich wpisali się również w dzieje naszej podlaskiej krainy. Bawili tu często - dłużej lub krócej - sławni pisarze, popularni artyści, znani politycy czy też bezwzględni wojskowi. Jedną z takich właśnie historycznych postaci, która pojawiła się na krótko w Białymstoku, był Feliks Dzierżyński, szef cieszącej się zasłużeniem ponurą sławą CzeKi (Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem), którego bolszewicy towarzysze nazywali "Żelaznym Feliksem", zaś jego przeciwnicy i ofiary - "Czerwonym Katem".

Kiedy latem 1920 r. wojna Polski z Rosją bolszewicką zaczęła przynosić na froncie zwycięstwa tej ostatniej, w Moskwie podjęto decyzję o ustanowieniu na zdobytych ziemiach polskich "dyktatury proletariatu w formie rządu Rad". Głównym wykonawcą tej inicjatywy został Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

30 lipca "grupa inicjatywna" na czele z Dzierżyńskim opuściła Wilno i udała się do zajętego dwa dni wcześniej Białegostoku. Tuż przed wyjazdem "Żelazny Feliks" wysłał do swojej żony Zofii Dzierżyńskiej, podobnie jak i on aktywnej działaczki partyjnej, krótki liścik, zakończony zdaniem *dotąd wszystko dobrze idzie*. Niewiele brakowało a byłyby to jego ostatnie słowa. Za Grodnem bowiem samochód wiozący przewodniczącego CzeKi i jego towarzyszy uległ groźnej awarii. Kierowca i niemal wszyscy pasażerowie odnieśli rany. Sam Dzierżyński miał mocno stłuczoną rękę i biodro. Ostatecznie jednak, przy pomocy eskortujących swojego szefa czekistów, udało się postawić wyrócony samochód na koła i ruszyć dalej. Tylko dwie osoby trafiły do szpitala w Grodnie.

Po przybyciu do Białegostoku, jeszcze tego samego dnia, wydane zostały pierwsze komunikaty i manifesty programowe informujące mieszkańców grodu nad Białką o utworzeniu Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Miała to być namiastka przyszłego rządu robotniczo-włościańskiego. W skład Komitetu weszli: Julian Marchlewski - przewodniczący oraz

Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unslicht - członkowie.

Może zastanawiać fakt, dlaczego wszechwładny Dzierżyński odstąpił tym razem pierwszeństwo Marchlewskiemu? Wyjaśnienie tego taktycznego niewątpliwie posunięcia wydaje się być proste. W Polsce postać Dzierżyńskiego kojarzyła się wówczas głównie z okrucieństwami czerwonego terrorku, rozpętanego zarówno wobec politycznej opozycji, jak też przeciwko wszystkim nie popierającym gorliwie nowej władzy. Nie chcąc dawać propagandzie polskiej jeszcze jednego argumentu przeciwko rządowi Sowieć, Dzierżyński wolał pozostać nieco w cieniu. Od początku jednak wszystkim było wiadomo, że to on faktycznie kieruje rozlokowanym w pałacu Branickich Komitetem.

Choć TKRP już w pierwszych dokumentach ogłosił cały szereg zmian politycznych, administracyjnych i gospodarczych, to jednak szybko okazało się, że ich wprowadzenie w życie będzie bardzo trudne. Duża część społeczeństwa polskiego na zajętych ziemiach, zwłaszcza chłopci, traktowała Armię Czerwoną i bolszewików jak zdobywców, a nie - jak tego pragnąłby Dzierżyński i inni - jako wyzwolicieli "od władzy obszarników i kapitalistów". Prócz tego, do organizacji nowego porządku nie wystarczyły szable czerwonoarmiejców i nagany czekistów, potrzebna była też kadra fachowców z różnych dziedzin. Takich ludzi zaś Komitet Białostocki zupełnie nie posiadał.

Brak zaufania oraz niedostatek kompetentnych organizatorów administracji, aprowizacji czy przemysłu Tymczasowy Komitet starał się nadrobić ciąglem wiecowaniem i zebraniem wśród białostockich robotników i okolicznych chłopów. W przemawianiu do mas celował zwłaszcza "Żelazny Feliks", który nie oszczędzając się zupełnie niemal codziennie agitował, zachęcał, a jak było trzeba to i straszyl przybyłych na spotkanie włókniarzy, kolejarzy czy parobków folwarcznych.

Białostok miał być oczywiście tylko pierwszym etapem na drodze Dzierżyńskiego i reszty jego kompanów do stolicy Polski. 16 sierpnia 1920 r., podążając za Armią Czerwoną, członkowie Tymczasowego Komitetu dotarli aż do Wyszkowa. Dzierżyński - jak pisał później do żony - był już myślami w Warszawie. Jednak "cud", który wyda-

zył się wówczas nad Wisłą za sprawą nieoczekiwanego manewru wojsk polskich, zmusił czerwonoarmiejców Tuchaczewskiego do odwrotu. 17 sierpnia Dzierżyński znowu pojawił się w Białymstoku. Jeszcze przez kilka dni miały trwać tutaj jego bezwzględne rządy. Nasiliły się wówczas represje i aresztowania wobec wszystkich nieprzestrzegających zarządzeń Komitetu.

21 sierpnia, gdy wojska polskie były już tylko 30 km od miasta, Dzierżyński wraz z całym czerwonym towarzystwem zaczął zbierać się do wyjazdu. Zdążył jeszcze napisać list do żony. Przemilczał w nim jednak skromnie, jaką to pamiątkę zostawił na odchodnym mieszkańcom Białegostoku. Na kilkanaście godzin przed wkroczeniem do miasta pierwszych oddziałów polskich, na Szosie Północno-Obwodowej rozstrzelano bez sądu kilkunastu więźniów. Trudno przypuszczać, żeby ta egzekucja odbyła się bez przyzwolenia "Czerwonego Kata".

Włodzimierz Jarmolik

AFORYZMY

Horyzonty narodowej nadziei poszerzamy samymi sobą.

Jakże gigantyczny świat duchowych karłów!

Kładący po sobie uszy nie usłyszą głosu epoki.

Słoneczną wizję świata przesłania cień rzucany przez nas samych.

Gdy w sercu szmira, to i teatr na twarzy nic nie znaczy.

Aplauz w rozterce: komu biją dłonie?

Człowiek wiecznie musi być treserem bestii zwanej jego osobowością.

Zbigniew Waydyk

Niedyskrecje i ich konsekwencje

Ludwik Kondratowicz, znany publiczności literackiej jako Władysław Syrokomla, związany był z wileńskim środowiskiem kulturalnym. Debiutował dzięki pomocy Józefa Ignacego Kraszewskiego na łamach tamtejszego *Atheneum* gawędą *Pocztylion*. Należał do drobnej, chodzącej dzierżawami szlachty, a swoją edukację zakończył na V klasie szkoły powszechnej w Nowogródku.

W roku 1844 bierze w dzierżawę wieś Zalucze nad górnym biegiem Niemna i w tym samym roku zakłada rodzinę.

Większą część czasu spędza jednak na pisaniu - jest bezsprzecznie utalentowany. Szkopuł w tym, że zaniedbuje gospodarke wierząc, iż utrzyma się z pióra. Nie są to jednak czasy pozwalające na poetyckie dostatki. Tym bardziej, że rodzina szybko mu się powiększa. Żona usiłuje skłonić go do zajmowania się ziemią i domem, początkowo prośbą i perswazją, później łzami. Skutek jest jeden - Kondratowicz ucieka z domu i coraz częściej przebywa w Wilnie. Uściślijmy - w zaprzyjaźnionych domach doceniających jego talent, bądź w miejskich karczmach.

Otocza go sympatia ludzi, gdyż wiersze jego proste, niektóre pisane do muzyki Moniuszki, sprawiają, że traktuje się jego wady z przymrużeniem oka. Miło jest także wypić z nim butelkę wina lub porozmawiać o poezji czy literaturze. Kondratowicz bowiem przy całej swej trochę cygańskiej naturze dużo czyta. Jest nawet autorem zapomnianego dziś, lecz wówczas uznanego za ciekawy *Zarysu dziejów literatury w Polsce*. Początek lat pięćdziesiątych XIX wieku to okres rosnącej popularności poety. Wydaje wtedy *Gawędy i rymy ulotne*, gawędę wierszowaną *Urodzony Jan Dęboróg*, w której można się dopatrzeć idei prepozytywistycznych. Moniuszce tak się podobają jego wiersze, iż do niektórych z nich pisze muzykę. Otwierają się przed nim drzwi pierwszych w Wilnie salonów.

W jednym z nich - w domu Adama Honorego Kirkora i jego żony - aktorki Heleny Majewskiej Kirkorowej zaczyna być stałym gościem. Do domu tego wprowadził go J.I. Kraszewski. Poeta często dotrzymuje towarzystwa pięknej i utalentowanej aktorce. Przepytuje

ją z tekstów ról, przynosi szal czy zapomniane rękawiczki. Adam Honory Kirkor patrzy z uśmiechem na te przejawy adoracji. Aktorki wszak lubią być otoczone przez wielbicieli. Jest przekonany ponadto, iż z Heleną łączy go nie tylko małżeńska przysięga lecz także wspólne uczucie i wspólna praca nad utrzymaniem i rozwijaniem w Wilnie polskiego życia kulturalnego.

W 1857 roku po sukcesie kilku gawęd przenosi się poeta wraz z żoną i dziećmi do Wilna. Samotne odwiedzi-ny w salonie Kirkorów zaczynają wtedy być powodem plotek.

Czy za namową Heleny, czy też po to, by być blisko niej Syrokomla próbuje swych sił w dramacie. Pisze sztuki historyczne *Kasper Karpiński*, *Obrona Olsztyna* - obie wystawione na wileńskiej scenie. Poeta uczestniczy w próbach i nadal platonicznie adoruje Helenę.

Tymczasem nad teatrem zbierają się chmury. Polska scena ma stać teatrem gubernialnym. Oznacza to co prawda koniec zmartwień o pieniądze na utrzymanie teatru i gaże aktorskie, ale za cenę podporządkowania teatru zaborcy. W środowisku aktorkim trwają długie dyskusje. W ich wyniku część aktorów, wśród nich Majewska, nie wyraża zgody na tę zmianę i odchodzi z teatru.

Nie dowiemy się zapewne nigdy, jak mocno przeżyła rozstanie z tą sceną. Papiery bowiem Heleny zgarbnie carska ochrona aresztując ją w czasie powstania styczniowego. Możemy sobie tylko wyobrazić czym mogło być dla zdolnej aktorki w pełnym rozkwicie talentu zamknięcie drogi do publiczności. Teatr był jej żywiołem. Debiutowała na scenie wileńskiej mając niepełna 16 lat i od tamtej pory była ulubienicą i widzów i krytyków. Jej grą zachwycił się Kraszewski, który wszak widział spektakle nie tylko warszawskie lecz i teatry Europy Zachodniej.

Mimo sprzewciwu męża Majewska decyduje się na wyjazd do teatru w Poznaniu. W ślad za nią rusza Syrokomla.

Po pewnym czasie wraca sam Kondratowicz, a dopiero za nim Helena. Wyjazd ten był wymowny, ale pewnie skończyłby się na uśmieszkach, gdyby nie napisany przez Kondratowicza poemat *Stella Fornarina*. Był on zapisem lirycznym uczucia do kobiety, w której bez trudu można było poznać Helenę. I wspólnych z nią miłosnych uniesień.

Kirkor w listach do Kraszewskiego zwierza się z bólu, który zadala mu bliska kobieta i człowiek, któremu w życiu pomagał, którego uważał za przyjaciela.

W wyniku tych wydarzeń Kirkorowie się rozchodzą. Helena wyjeżdża do Warszawy, gdzie jest zimno przyjeżdża. Przed Syrokomlą zamykają się drzwi wileńskich salonów, redakcje przestają drukować jego wiersze, dawne utwory nie znajdują nabywców. Nawet kompani od kieliszka na jego widok przechodzą na drugą stronę ulicy. Sytuacja materialna poety staje się dramatyczna, co przyspiesza rozwój gruźlicy. Jedynym człowiekiem, który nie odsunął się od niego jest Antoni Kolankowski. Także wywodzący się z drobnej szlachty i zarabiający na skąpy kawałek chleba dzierżawami. I także poeta dziś zupełnie zapomniany, choć pieśni Moniuszki z jego słowami śpiewa teraz każdy uczeń klasy śpiewu już w średniej szkole muzycznej.

Kolankowski właśnie wciąga Kondratowicza w działalność patriotyczną, której celem jest przygotowanie powstania narodowego. Rok 1861 spędza poeta podróżując po miastach zarówno ziem włączonych do Cesarstwa jak i tych leżących na północno-wschodnich obrzeżach Królestwa Polskiego. Agituje do powstania w Suwałkach i Siemiatyczach, Augustowie i prawdopodobnie w Białymstoku. Aresztowany w czasie powrotu z Warszawy po kilku tygodniach więzienia zostaje osadzony w Borejkowszczyźnie, gdzie pisze najdojrzalsze wiersze. Zżerają go suchoty. Nie doczeka powstania. Umiera 15 IX 1862 roku.

Jego pogrzeb w Wilnie staje się demonstracją. Tłumy tak niedawno niechętnie pocie zasypują jego trumnę jesiennymi kwiatami. Najwięcej jest astrów białych i czerwonych...

Helena także zmaże swój romans pracując dla powstania. Przejdzie przez więzienie na Cytadeli. Dopiero wtedy ludzie zapomną...

Czytając teraz wiersze Syrokomli nie pamiętamy o tym jak żył i jak błędził. Prostota formy, umiejętność prowadzenia wierszowanej narracji to rzeczy, które nas interesują. Ale poeta jest takim samym człowiekiem jak każdy z nas. Czasem słabym, czasem błędzącym. Różni go od nas jedno - iskra talentu. Łączy cena, którą płaci za słabość. I odwaga, na którą umie się zdobyć dla tej NAJWAŻNIEJSZEJ.

Barbara Noworolska

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

**Teatr Dramatyczny
im. Al. Węgieerki
ul. Elektryczna 12
☎ 415-740**

Scena duża

6 X g. 12.00 - *Ciotunia* A. Fredry (reż. T. Grochoczyński, scen. M. Dipont)
7 X g. 12.00 - *Ciotunia*
8 X g. 12.00 - *Ciotunia*
11 X g. 16.00 i 18.30 - *Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca* I. Erenburga (Teatr Stuz Krakowa)

Scena mała

5 X g. 16.00 - *Zapiski oficera Armii Czerwonej* S. Piaseckiego (adapt. i reż. A. Jakimiec)
6, 7, 8 X g. 16.00 - *Zapiski...*
9, 10 X g. 18.00 - *Zapiski...*
12, 13, 14, 15 X g. 18.00 - *Edukacja Rity* W. Russell'a (reż. J. Hamerszmit, scen. M. Domańska)
16, 17 X g. 18.00 - *Zapiski oficera...*
18 X g. 9.00, 10.30, 12.00 - *Maly Książę* A. de Saint - Exupery (Teatr Stu z Krakowa)
19, 20, 21 X g. 16.00 - *Zapiski oficera...*
29 X g. 19.00 - *Czapa Janusza Krasińskiego* - premiera reż. J. Hutek

Scena X

**Żwirownia w Ogrodniczkach
- wyjazd na spektakl autokarem
przed teatru**

1 X g. 18.00 - *Antyгона* Sofoklesa adapt. i reż. A. Jakimiec, kostiumy A.M. Rachel
5, 6, 7, 8 X g. 18.00 - *Antyгона*
12, 13, 14, 15 X g. 18.00 - *Antyгона*

Muzeum wsi Białostockiej

2, 3 X g. 18.00 - *List z Ameryki* B. Madej (aranż. i reż. - A. Jakimiec)

Foyer teatru

9 X g. 20.30 - *Salon Artystyczny Pod Różowym Strusiem*

Modne artystyczne wojaże...

Na okres wakacyjny zamarto życie teatralne Białegostoku. Urlopy, remonty, oddawanie aktorom przepracowanych wolnych dni, czy choćby zwykłe odświeżanie obiektów, przysporzyły dyrekcji wystarczająco smartwień i kłopotów.

Nie było jednak sytuacji pełnej ciszy. Na przykład Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki zaaranżował Augustowskie Lato Teatralne. A jeden z najmłodszych zespołów

regionu - Teatr KLAPA wyjechał aż na drugą półkulę, by uczestniczyć w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Lalkowej PUPPETRY '93 w San Francisco (USA).

Jak poinformowali organizatorzy tego festiwalu, na konkurs eliminacyjny - przeprowadzony drogą kolaudowania zapisu video - napłynęło około 700 prac z całego świata. Z tego zestawu wybrano spektakle piętnastu zespołów ze Stanów Zjednoczonych oraz siedemnastu z innych krajów i kontynentów.

Informacje o warsztatowym charakterze wielu imprez - serwowane przez ich organizatorów - nierzadko należy interpretować w kategoriach życzliwych. Głównie idzie bowiem o "pokazanie się", o prezentację rezultatu artystycznego. Tutaj jednak zapowiedziane zajęcia warsztatowe potraktowano bardzo poważnie i stanowiły one znaczący, a może nawet dominujący element kalifornijskich spotkań. Świadczy o tym fakt, że wszystkie formy warsztatów miały większą wagę, bardziej spektakularną oprawę, organizację i prasę, niż prezentacje samych... spektakli. Pokazywano więc efekty laboratoryjnych badań, prace studyjne, etiudy; przeprowadzono seminaria i kolokwia; ćwiczenia z aktorami i widzami, analizowano teksty literackie, przybliżano uczestnikom dzieje swych teatrów, pokazywano drogi rozwoju grup artystycznych...

Przeprowadzeniu zajęć sprzyjała, oczywiście, swoista lokalizacja i organizacja festiwalu, który - na dobrą sprawę - miał charakter zamknięty. Pomieszczony w miasteczku uniwersyteckim (noclegi, stołówki, obiekty i tereny rekreacyjne) pozwalał na skupienie, bliskie kontakty twórcze i towarzyskie. Organizatorzy "rozprowadzili" 500 karnetów i tylko ich posiadacze mieli prawo wstępu na spektakle. Byli to goście; twórcy, aktorzy, reżyserzy, krytycy - jednym słowem - specjaliści. Za ciekawostkę może służyć fakt, że nie oglądały widowisk dzieci.

Nie znaczy to bynajmniej, że ta druga warstwa imprezy - spektakle teatralne - była mniej interesująca i mało ważna. Trudno wręcz wyobrazić sobie taką ewentualność w sytuacji obecności zespołów m.in. z Hiszpanii, Rosji, Holandii, Szwajcarii, Francji, Belgii, Niemiec... Skromnie dodajmy: Polski i, ma się rozumieć, gospodarzy. I przy takich - na przykład nazwiskach, jak: **Jordi Bertran, John Lewandowsky, Bradshaw, Frank Oz, David Simpich, Boerwinkel**, czy jeszcze kilku innych, nie mniej sławnych...

W festiwalowych spektaklach dominowały prezentacje oparte na dialogu z widownią; widowiska o charakterze popisowych, estradowych etiud-monodramów, lub duetów; małoobsadowe; często posługujące się techniką marionetkową z dodatkiem ży-

wego planu; o rozbudowanej stronie technicznej i inscenizacyjnej. Sporo było fascynacji teatrem japońskim bunraku.

Były pozycje niosące problemy egzystencjalne, były też spektakle utrzymane w tonie wesołym, żartobliwym; słowem - ogromna różnorodność problematyki, stylów, technik i aktorskich szkół.

Rodzi się pytanie, jak na tym tle prezentował się reprezentant Białegostoku (zarazem Polski) Teatr KLAPA, który pokazał w San Francisco sztukę **Jana Wilkowskiego Tymoteusz Rym Cim Cim** w reżyserii **Marcina Ryla Krystianowskiego i Wojciecha Łukianiuka**, w scenografii **Małgorzaty Wojewódzkiej**...

Mówi o tym dyrektor zespołu - **Konstanty Sadowski**.

- Nasza niewielka grupa: **Wiesław Czolpiński, Wojtek Łukianiuk** i ja z radośnym zdziwieniem stwierdziliśmy, że w tak licznych, znakomitym gronie zespołów i twórców - zostaliśmy zauważeni... Stosunek do nas można określić jako miłe zdziwienie: jakby zaskoczenie, że "coś" tak sympatycznego, a zarazem "innego" pokazali lalkarze z dalekiej i wciąż jeszcze prawie nieznannej, niestety, Polski. Wiele mówiono o - trudnej do wyartykułowania - "inności" naszej sztuki. Po spektaklu przez pół godziny oglądano nasze lalki, zadawano pytania fachowe, proszono o adresy KLAPY. To było wspaniałe przeżycie. Myśleliśmy o tym; zastanawialiśmy się, czy konieczne trzeba przepłynąć ocean, aby zaistnieć? W Białymstoku wszak nie znalazł się nikt, kto zechciałby nam dopomóc, jak to się mówi, zasponsorować... I gdyby nie Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Fundacja Kultury - nie wytknęlibyśmy nosa poza Białystok.

Do informacji sponsorów: KLAPA znów w Polsce; nie więc straconego; kontakt łatwy przez Szkołę Teatralną w Białymstoku.

A co do podróży, to były one tego lata nie tylko udziałem KLAPY. Także i Towarzystwo **WIERSZALIN** przemieszcilo się - z powodzeniem - do Edynburga (Szkocja), pokazując festiwalowej publiczności swego, sławnego już, **Turlajgrozszka**. W planach dalsze rozjazdy: Irlandia, Ameryka...

Również Teatr 3/4 ruszy ze swej suwalskiej wsi **Zusno**, by "pokazać się" na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalek Krajów Nadbałtyckich w Łodzi (uff!!) i Międzynarodowych Targach Inicjatyw Teatralnych w Pile.

Teatr Szkolny **PWST** myśli o **Eidhoven**, Dramatyczny także spogląda w dal, zaś lwią część białostockich lalkarzy przywoła niebawem hejnał finału Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Lalek do Opola.

Podróże - nawet te artystyczne - kształcą...

Niechże więc także owocują.

Kacper Sądecki

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

Białostocki Teatr Lalek
ul. Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

SCENA DZIECI

Carlo Gozzi - Król Jeleń

reż. Wojciech Kobrzyński

scen. Ryszard Kuzyszyn

muz. Krzysztof Dzierma

1 X - g. 9.30 i 12.00

2, 3 X - g. 11.00

19, 20, 21, 22 X - g. 9.30 i 12.00

23, 24 X - g. 11.00

26, 27, 28, 29 X - g. 9.30 i 12.00

Hanna Januszewska - Mały tygrys Piętrek

reż. zespół aktorski

5, 6, 7, 8 X - g. 10.00

9, 10 X - g. 11.00

Hanna Krall - Co się stało z naszą bajką

reż. Wojciech Kobrzyński

scen. Ireneusz Salwa

muz. Krzysztof Dzierma

5, 6, 7, 8 X - g. 17.00

Pavel Polak - Czerwony Kapturek

reż. Karol Fischer

scen. Maria Żilikowa

muz. Norbert Bodnar

11, 12, 13 X - g. 10.00 i 12.00

16, 17 X - g. 11.00

SCENA DLA DOROSŁYCH

Wojciech Szlachowski - Żywa klasa

- rewia intelektualna

reż. Wojciech Szlachowski

scen. Andrzej Dworakowski

muz. Krzysztof Dzierma

9, 10 X - g. 18.00

23, 24 X - g. 18.00

Państwowa Filharmonia

ul. Podleśna 2

☎ 327-343; 416-557

1 X g. 19.00

Międzynarodowy Dzień Muzyki

Recital Organowy

Juliana Gembalskiego

W programie m.in. improwizacje na tematy muzyczne podane przez Publiczność.

8 X g. 19.00

Koncert symfoniczny

Jubileuszowy rok Witolda Lutosławskiego
Orkiestra symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Mirosław Jacek Błaszczyk - dyrygent

Tomasz Strahl - wiolonczela

Program:

W. Lutosławski - *Mi-Parti*

- *Koncert na wiolonczelę i orkiestrę*

- *Koncert na orkiestrę*

15 X g. 19.00

Koncert symfoniczny

Orkiestra symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Chór ZPKA "Schola Cantorum Białostocensis"

Mirosław Jacek Błaszczyk - dyrygent

Jadwiga Rappe - alt

Violetta Bielecka - przygotowanie chóru

Program:

G. Mahler - *Kindertotenlieder*

C. Debussy - *Nokturny*

T. Baird - *Muzyka epifaniczna*

17 X g. 18.00 - Kościół

Koncert Kameralny

Orkiestra kameralna Filharmonii Białostockiej

Gościnny występ chóru z Holandii

Program:

W.A. Mozart - *Msza C-dur "Koronacyjna" KV 317*

21 X g. 10.00 i 22 X g. 12.00

Koncert symfoniczny tematyczny Wielkie Rocznice

Program:

G. Verdi - *Uwertura do opery "Moc przeznaczenia"*

S. Rachmaninow - *II Koncert fortepianowy c-moll op. 18*

E. Grieg - *I i II Suita z muzyki do "Peer Gynta" op. 46 i 55*

22 X g. 19.00

Koncert symfoniczny

Orkiestra symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Mirosław Jacek Błaszczyk - dyrygent

Jerzy Sterczyński - fortepian

28 X g. 16.00 i 29 X g. 19.00

Koncert Symfoniczny

Orkiestra symfoniczna Filharmonii Białostockiej

Zbigniew Goncerzewicz - dyrygent

Artur Jaroń - fortepian

Program:

C.W. Gluck - *Uwertura do opery "Ifigenia w Aulidzie"*

W.A. Mozart - *Koncert fortepianowy B-dur KV 595*

W.A. Mozart - *Symfonia Es-dur KV 543*

Galeria Arsenal

30 września zostały otwarte i trwają do końca października trzy wystawy autorskie:

Papier i bawełna - Ewa Swidzińska (Białystok)

Jest to pierwsza indywidualna ekspozycja prac autorki w naszej galerii. Prace jej były prezentowane na wystawie środowiskowej w 1991 r. w Muzeum Okręgowym i co istotniejsze, zwracały tam na siebie uwagę świeżym, odważnym rozwiązaniem. Sam wybór tytułu wskazuje na intermedialny charakter wystawy, gdzie klasyfikacja na rysunek, rzeźbę czy malarstwo może jedynie wprowadzić odbiorcę w błąd.

Autorka proponując (we wstępie do katalogu) "przewrotność i dwuznaczność" unika roli "przewodnika ślepca" i słusznie, gdyż proponowane przez nią obiekty posiadają właściwy ładunek emocji i ciepła by znaleźć zrozumienie i szacunek odbiorcy.

Mój las - Jacek Babicki (Warszawa)

Krytycy (wstęp do katalogu B. Stokłosy) odnoszą twórczość Babickiego do tradycji konstruktywistycznej i (D. Wróblewska) podkreślają jej "architektoniczny" rodowód. Sam autor mówi o sobie: *Robię abstrakcję konkretną. Abstrakcję - ponieważ nie naśladuję natury - konkretną ponieważ używam konkretnych elementów natury.*

Prezentowane na wystawie obiekty (zbiory desek) i obrazy budowane są z nakładających się na siebie warstw materii. Często odsłaniających fragmenty podłoża. Obiekty i obrazy są formalnie jednym. Obraz powstaje na papierze, płótnie, czasem na desce, a czasem ta deska właśnie jest osobnym obiektem. Granice zacierają się, a raczej ulegają otwarciu, a całość jest zdominowana przez dyskretny, stonowany kolor.

Nie jest to malarstwo estetyczne, jego siła polega na prostocie i skromności.

Rysunki - Marek Chlanda (Kraków)

Postawa twórcza Marka Chlandy kształtowała się w połowie lat 70-tych, czasie sprzyjającym refleksji nad sztuką i postawom post-konceptualnym. Jednak artystyczna droga Chlandy jest autonomiczna i bardzo odrębna. Opowiada on o swoich doświadczeniach językiem rzeźby i rysunku, przy czym zarówno rzeźby, jak i rysunki Chlandy wyrastają z tego samego podłoża - rodzaju dociekań wobec materialności.

Są tak naturalne, że prawie organiczne. I jak pisze o nich J. Jedliński: "W naturalny sposób związane z miejscem, artykułują ograniczenie, obsesję niemocy i pokusę bezbrzechu, napotykaną przez ciało i świadomość przy próbach kolejnego zrywu ku wyjściu z potrzasku".

W planach Galerii Arsenal na październik znajduje się także: zapremiery głośnego filmu o *Władysławie Strzemińskim*, jednym z najwybitniejszych artystów polskich, zrealizowanego przez J. Robakowskiego przy współpracy Muzeum Sztuki w Łodzi oraz pokaz performance *Zbigniewa Werpachowskiego*, przez tego znakomitego artystę specjalnie dla Galerii Arsenal.

Monika Szewczyk

BIALOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

Muzeum Okręgowe Ratusz Rynek Kościuszki ☎ 214-40; 214-73

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje stałe

Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny

Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego ul. Świętojańska 17 ☎ 327-392

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych)

Ekspozycje stałe

Historia życia twórczego
Portrety Wielkich Polaków
Pracownia rzeźbiarska
Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty
Wystawa czasowa
Rzeźbione portrety Barbary Zbrożyny

Muzeum w Bielsku Podlaskim - Ratusz ul. Mickiewicza 56 ☎ 22-44

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycja czasowa

W kręgu kultury Japonii

Muzeum w Tykocinie ul. Kozia 2 ☎ 18-16-26

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje stałe

Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich

Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego

Gabinet glogerowski

Ekspozycje czasowe

Malarstwo Ninel Kameras-Kos

Światło w kulturze żydowskiej - lichtarze, świeczniki, lampy chanukowe ze zbiorów Muzeum w Tykocinie i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Muzeum w Choroszczy Pałac ☎ 270-51 w. 252

Czynne w godz. 10.00 - 15.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycja stała

Unikalne wnętrza pałacowe

Ekspozycja czasowa

Rzemiosło artystyczne ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku

Punkt Muzealny w Supraślu Pałac Opatów ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00 - 16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).

Wnętrza pałacu Opatów

Freski z XVI w.

Poezja u Slendzińskich

16 IX br. w galerii Slendzińskich w Białymstoku odbyło się spotkanie poetyckie z Jerzym Binkowskim. Wiersze poety śpiewał jego syn; recytowały dobrze, w sposób wyciszony, z delikatną interpretacją dziewczęta z białostockiego liceum. W ich wykonaniu utwory z tomów *Akord, Wygnanie Boga i Głosy z Pustyni* złączyły się w jedną całość uwypuklając nurt refleksyjno-emocjonalny twórczości Binkowskiego. Sam poeta odczytał wiersze z przygotowanego cyklu *W drodze z Damaszku*. Były to pojedyncze utwory wykazujące jednak zamysł nowego tomu. Pozwalały dostrzec skalę trudności, którą będzie musiał pokonać twórca. Wydaje się, na podstawie tych kilku odczytanych tekstów, że autor ma świadomość oczekujących go trudności, a dobre opanowanie warsztatu i oryginalność przemysłu widoczna w poprzednich tomikach, pozwalają oczekiwać nowego cyklu z nutą optymizmu. Życzymy poecie sukcesu.

Dodajmy, iż galeria Slendzińskich w ładnie eksponowanym klasycyzującym malarstwem i rzeźbą Safony stwarza dobry klimat do odbioru poezji. Kierownictwo tego Muzeum zapowiada następane spotkania z poetami Białostoczczyzny. Radzimy się wybrać!

(b)

Muzeum Wojska ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-081, 415-448

Czynne w godzinach 9.30-17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycje stałe:

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Galerie sztuki:

- "Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego"

- "Żołnierz polski w sztuce ludowej"

Sala Sławy Bojowej

Sala Rycerska

Wystawy czasowe:

"W darze muzeum" (wystawa zorganizowana w ramach obchodów 25-lecia działalności Muzeum Wojska w Białymstoku) czynna w dniach 14-31 październik br. w g. 9.30-17.00

Wystawy objazdowe:

- Historia polskiego munduru
- Polski orzeł wojskowy
- Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn
- Białystok w wojnie 1920 roku
- Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostoczczyźnie.

W ramach spotkań muzealnych pod hasłem *Podajmy dłoń historii* 9 października br. odbędą się prelekcje ilustrowane filmami:
- Wokół Lenino (w 50 rocznicę bitwy pod Lenino)
- Polacy w wojnach napoleońskich 1806-1813 (w 180 rocznicę bitwy pod Lipskiem i śmierci ks. Józefa Poniatowskiego)

Muzeum Historyczne ul. Warszawska 37

☎ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje czasowe

Na dworze Jana Klemensa Branickiego Świat, który nie może zaginać
Stary Białystok w fotografii

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury ul. Kilińskiego 8, ☎ 320-724; 328-652

1-3 X VI Podlaska Jesień Taneczna

Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego z udziałem najlepszych par klasy "S" i "A" z Czech, Słowacji, Bułgarii, Rosji, Litwy, Estonii, Ukrainy, Łotwy i Polski (Warszawa, Olsztyn, Białystok).

Atrakcją turnieju będą występy czołowej formacji tanecznej świata ze Lwowa.

1 X g. 10.00

Hala sportowa *Włókniarz* w Białymstoku - prezentacja formacji tanecznej ze Lwowa,
g. 16.30 i 19.00

Sala Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łapach - **Turniej Drużynowy** w standardzie i tańcach Ameryki Łacińskiej;

2 X g. 15.30 i 18.30

hala sportowa Szkoły Podstawowej Nr 1 ul. Leśna 1/5 w Mońkach - **Turniej Indywidualny** w standardzie i tańcach Ameryki Łacińskiej;

3 X g. 15.00

Hala sportowa *Włókniarz* w Białymstoku - **Turniej Galowy** z udziałem Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Melioracji Wodnych w Białymstoku.

2-3 X - Festiwal Pieśni Religijnej w Bielsku Podlaskim

4 X - **Bielsk Podlaski** - pokaz formacji tanecznej ze Lwowa w Bielskim Ośrodku Kultury.

5 X - **Bielsk Podlaski i okolice** - Autobus ekologiczny - dziecięce teatry lalek.

5 X - **Juchnowiec** - pokaz formacji tanecznej ze Lwowa w Szkole Podstawowej.

16 X - Warszawa *Podróż teatralna*

Kolejna edycja "podróży", tym razem do Teatru Dramatycznego na spektakl pt. *Hamlet* w reż. A. Hanuszkiewicz.

16-17 X - Międzynarodowy Festiwal Piosenki Białostockie Malwy '93

16 X g. 16.00 i 19.00 - koncerty konkursowe

17 X g. 17.00 - koncert galowy

Festiwal Piosenki *Białostockie Malwy '93* organizowany jest już po raz drugi, poprzedni odbył się we wrześniu 1991 r. Celem festiwalu jest umożliwienie debiutu młodym polskim piosenkarzom i prezentacja nowych polskich piosenek. Inicjatorzy imprezy - Ministerstwo Kultury i Sztuki, ZAKR, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego - powierzyli nam organizację festiwalu.

W dniach 16 i 17 października, w hali *Włókniarz* królować będzie młoda piosenka, której blasku dodadzą gwiazdy festiwalu: **Edyta Geppert, Ryszard Rynkowski, Natalia Kukulska, Anna Chodakowska, Nina Gajewska i Marek Bala-ta.**

Muzycznie okraśli ucztę estradową *Big Warsaw*

Band pod kierownictwem **Stanisława Fialkowskiego.**

Białystok reprezentować będą "młode malwiny" **Krystyna Krysiewicz i Izabela Picewicz.**

Usilnie melomanów na to święto piosenki zapraszamy.

18 X g. 9.30 i 11.00 - kino *Pokój* - Kabaret dla dzieci i młodzieży *O! Smolone nosy!!* - Bohdana Smolenia z udziałem Krzysztofa Deszczyńskiego, Rafała Piechoty i Grzegorza Reklińskiego.

27 X - WOAK, ul. Kilińskiego 8

Kolejne spotkanie lałkarzy woj. białostockiego, w ramach którego p. M. Wojdakowska poprowadzi kurs *ABC lałkarza.*

Miejski Dom Kultury ul. Legionowa 5

☎ 248-23; 215-15

1 X - sala kina *Forum*

g. 10.00 - film *Andrej Rublow* - wstęp wolny

g. 19.00 - koncert *Stare rosyjskie romanse*

8 X - sala kina *Forum*

g. 10.00 - Szanty dla dzieci - koncert zespołu *Zejman and Gar Kumpel*

10 X - Klub *Rozrywki*

g. 10.00 - giełda kolekcjonerów

18 X - sala kina *Forum*

g. 18.00 - występ chóru z Holandii

22 X - sala kina *Forum*

g. 18.00 - Wieczór gitarowy (wystąpi m.in. **Janusz Strobla**)

23 X - sala kina *Forum*

g. 16.00 i 18.00 - występy kabaretu *Ssak*

29 X - Klub *Rozrywki*

g. 19.00 - Bal samotnych

30 X - sala kina *Forum*

Zaduszki Bluesowe

występują: *Obstawa Prezydenta, Nocna Zmiana Bluesa, Przemek Blues, Kasa Chorych, JJJ Blues*

W każdy piątek, sobotę i niedzielę w **Klubie Rozrywki**: *Disco Pickolo* - 17.00-19.00, *Night Disco* - 20.00-2.00

Szczegółowy program filmowy kina *Forum* pod nr. tel. 223 - 70.

Dom Kultury ŚRÓDMIEŚCIE ul. Kilińskiego 11

☎ 416-517

Muzyka

- Społeczne Ognisko Muzyczne
Nauka gry na instrumentach w klasie: fortepian, gitara klasyczna, akordeon, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, keyboard (organiki elektroniczne).

Zapraszamy dzieci od lat 7, młodzież i dorosłych.

- Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica.*

- Zespół akordeonowy.

- Kurs gitarowy.

- Zajęcia dla dzieci (od lat 10) i młodzieży w chórze.

Taniec

Społeczne Ognisko Baletowe

Zapraszamy dzieci w wieku 6-8 lat.

Plastyka

- 15 X - otwarcie wystawy *Exlibris numizmatyczny*

- Kurs tkactwa artystycznego

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

Szczegółowe informacje uzyskać można w DK "Śródmieście" tel. 416-517.

Sokołski Ośrodek Kultury ul. Grodzieńska 1

☎ 24-35

1 X g. 19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy - *Podwójne Życie Weroniki* reż. **K. Kieślowski** prod. polska (kino)

8 X g. 19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy - *Niemoralna propozycja* - film USA (kino)

9 X

VI Orient Sokołski - impreza cykliczna (kawiarnia)

g. 11.00-13.30 - sesja naukowa pt. *Miejsce Tatarów Polskich w obecnej rzeczywistości.*

g. 13.30-14.30 - promocja nowych książek dotyczących tatarszczyzny autorów: prof. **Jacka Sobczaka, dr Alego Miśkiewicza**

g. 14.30-17.00 - Przerwa obiadowa. Zakwaterowanie.

g. 17.00 - Wieczór wspomnień połączony z wieczorem towarzyskim.

14 X g. 17.00

Dzień Edukacji Narodowej - spotkanie Nauczycielskiego Klubu Seniora (kawiarnia)

15 X g. 19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy - *Mężowie i żony* reż. **Woody Allen** prod. USA (kino)

17 X g. 20.00

Dyskoteka (kawiarnia)

24 X

g. 14.00 - Mini Lista Przebojów (kino)

g. 20.00 - Dyskoteka (kawiarnia)

28 X g. 17.00

Impreza literacka z cyklu *Autoportrety* (kawiarnia)

29 X g. 19.30

Dyskusyjny Klub Filmowy *Grand Canyon* reż. **Kasdan** prod. USA (kino)

Oczarowanie Moniką Żeromską

Zostałem wykształcony na Żeromskim, nie wychowany, ale właśnie wykształcony. Profesor Artur Hutnikiewicz, bez wątplenia najwybitniejszy znawca dzieła Stefana Żeromskiego, przekazywał studentom toruńskiej polonistyki niesłychanie osobisty wizerunek pisarza, którego twórczość dla generacji budującej niepodległą ojczyznę była po prostu Dobrą Nowiną, Biblią zawierającą na swoich kartach zapis każdej doświadczanej sytuacji.

W ostatnich czasach dzieło Stefana Żeromskiego nieublaganie stawalo się coraz bardziej historią literatury, głosem przeszłości, jak portrety przodków zawieszane w galerii. Przecho-dzący coraz rzadziej spoglądali w tę stronę, aż wreszcie niemal zapomnieli, że to ich dziedzictwo. Nieliczni zaś, dla których Żeromski był ciągle zjawiskiem żywym, podejmowali nieustannie wysiłki, by jego pełne pasji zdania były przynajmniej wyrzutem sumienia. Stąd tak liczne zbiorowe wydania spuścizny Żeromskiego, staranne edycje w Bibliotece Narodowej, a także solenne studia badaczy i uczonych. Niestety, już tylko rocznice Żeromskiego potrafiły ożywić tego autora lektur szkolnych.

I nagle wszystko na powrót ożyło. Ożyło za sprawą Moniki Żeromskiej, późnej córki Żeromskiego, której już po wojnie nie bardzo wierzo-no, że jest naprawdę córką tego "dawno zmarłego pisarza". Dzisiaj, niemal siedemdziesiąt lat po śmierci ojca, jej wspomnienia stały się prawdziwym bestsellerem, poszukiwaną książką, której pierwsze wydanie dosłownie znikło z księgarń. *Wspomnienia* zdobyły tytuł książki miesiąca lipca. Jest to nagroda księgarzy, wręczana bardzo uroczyście na specjalnym spotkaniu w Klubie Księgarza w Warszawie. Niestety, tylko nieliczni mogli zdobyć podpis autorki, ponieważ nie było już w sprzedaży ani jednego egzemplarza, a zaskoczone tym niezwykle powodzeniem wydawnictwo "Czytelnik" nie zdążyło z nowym nakładem.

Spotkanie w Klubie Księgarza prowadził Władysław Kopaliński, człowiek - instytucja, któremu zawdzięczamy tak znakomite tomy, jak *Słownik wyrazów obcych* i *zwrotów obcojęzycznych*, czy niezrównany *Słownik mitów i tradycji kultury*. Rozmowa tych dwojga niezwykle osób, zanurzonych w polskiej kulturze, była doprawdy zjawiskiem, jakie na zawsze pozostanie w pamięci zebranej publiczności. Monika Żeromska niejako unieważniła miniony czas. Wydarzenia sprzed ponad siedemdziesięciu lat stały się na powrót żywe, wskrzeszone zadziwiająco pamięcią autorki wspomnień. Finezyjny ton tej rozmowy, urocze komentarze do minionych zdarzeń, wreszcie przezabawne anegdoty, tak bardzo przez wszystkich lubiane, zasługiwały na utwalenie w osobnej książce. I istotnie, wydawnictwo zapewniło zebranych, że nie tylko wkrótce ukaże się nowe wydanie

Wspomnień, ale i ich kontynuacja.

Co uderza przy lekturze już pierwszych kart tej pasjonującej książki, to jej bezpretensjonalność. Autorka skreśliła portret ojca wyłącznie przez pryzmat własnej pamięci, zupełnie nie przyjmując nic z legendy i świadectwa współczesnych. Przez to jej wspomnienia wnoszą tak wiele do naszej wiedzy o pisarzu. Pamięć Moniki sięga Zakopanego z lat I wojny światowej. To wówczas Stefan Żeromski włączył się aktywnie w aktualne wydarzenia, a nawet - jak sam z humorem wspominał - *powierzono mu niemal dyktaturę nad Zakopanem i przyległymi dolinkami... Sprawowałem ten niezapomniany, śmieszny i wzniosły urząd przez jedenaście dni, gdy się mama Austria wzięła w gruzy. Zaprzysięgałem uroczyście wojsko, policję, szpiclów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu Państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówki i Sucha Góra od inwazji czeskiej*. Córka zaś zapamiętała taką oto sytuację z tego okresu: *Przy wielkim stole siedziała mama i słuchała głośnego czytania ojca, który chodził dookoła, a ja stałam na jego bucie obiema nogami, trzymając go mocno pod kolanem*. Dalej zaś otwarcie przyznaje: *Oczywiście najlepiej z tamtych czasów pamiętam mamę...* I tak jest z każdym znanym miłośnikom Żeromskiego wydarzeniem.

Liczne konteksty literackie wypełniają, oczywiście, znaczną część wspomnień Moniki Żeromskiej i one zainteresują z pewnością badaczy życia literackiego w dwudziestoleciu międzywojennym. Poprzez bardzo osobiste widzenie wielu spraw, perspektywę osoby znającej niemal wszystkich wielkich pisarzy i ludzi teatru, ale patrzącej jednocześnie z pewnego dystansu, autorka ujawnia fakty i zdarzenia nierzadko zupełnie dotąd nie znane. Ale książka adresowana jest również do czytelników spoza kręgu literackich wtajemniczeń. Wydaje mi się nawet, że do nich przede wszystkim, o czym świadczy zresztą jej ogromne powodzenie.

Samo życie Stefana Żeromskiego było jakby gotowym scenariuszem atrakcyjnego filmu o artyście. Nadwrażliwy, wątpliwy chłopiec wychowany przez ukochaną matkę, został rychło osierocony przez rodziców i znalazł się na przysłowiowym, miejskim bruku bez środków do życia jeszcze jako uczeń gimnazjum.

Wyostrome poczucie godności własnej i gorący patriotyzm przyniosły mu więcej cierpień niż satysfakcji z wierności sobie samemu. Wybujały z kolei temperament wystawiał na próbę rygorystyczne wymagania moralne. Przystojny brunet o urodzie południowca podobała się kobietom, ale pospolita bieda eliminowała go z życia towarzyskiego. Pozostawały panny służące i młode szwaczki, i... samooskarżenie się za zbyt częste uleganie własnym słabościom. Potem już, gdy rozpoczął swoją gubernerską wędrówkę po dworach Podlasia, zastąpiły je znudzone mężatki i własna ciotka, co stało się kolejnym samoudręczeniem. Wreszcie dosłow-

nie w ostatnim momencie, gdy dziedziczne choroby płuc zupełnie spustoszyły młody organizm, wycieńczony i zrujnowany ustawicznym niedożywieniem w czasie niezbyt długich studiów warszawskich przyszła upragniona stabilizacja pod czułą opieką Oktawii, najpierw narzeczonej, a później żony. To wtedy, z niemalą jej pomocą, zaczęła się wielka kariera literacka autora *Silaczki*.

Po latach, gdy stał się pierwszoplanową postacią polskiej literatury, ale też przeżył największy dramat osobisty, śmierć dorastającego syna, zdecydował się na nowe niejako życie. Opuścił żonę i związał się na stałe ze swoją późną miłością, Anną Zawadzka. Poznał ją przypadkowo w kawiarni *Udziałowej* w Warszawie, gdy miał już czterdzieści cztery lata, ona zaś zaledwie osiemnaście. W roku 1913, we Florencji, 32 maja urodziła się ich córka Monika.

Autorka *Wspomnień* pomija, oczywiście, całą niemal sensacyjną stronę tego romansu. Ukazuje rodziców cieszących się tą spełnioną miłością. *Jeżeli najdalej sięgnę wspomnieniami - pisze - to pamiętam ich zawsze razem, zawsze blisko siebie*. Ale też jej życie, od początku układało się jak przepowiednia dobrej wróżki - *moje wszystkie dziecinne potrzeby czy pragnienia wypełniała i zaspokajała nieskończona miłość do mnie moich rodziców*. I ten nurt wspomnień, który jest zasadniczą treścią książki Moniki Żeromskiej, przypomina najpiękniejszą bajkę o dziewczynce, urodzonej z pięknej młodej matki i wielkiego, sławnego, a także przystojnego ojca, która ujrawszy po raz pierwszy lazurowe niebo Italii na zawsze pokochała tę krainę. I chociaż przebywała w polskich górach i nad polskim morzem, mieszkała w podwarszawskim Konstancinie i na Zamku Królewskim (a ulubiony pies Puk sypiał u stóp królewskiego tronu), bawiła się w tajemniczym ogrodzie, który otaczał zarówno konstancińską willę, jak i oczywiście, zamek, to przecież powracała do Italii, zarówno z rodzicami, jak później gdy dorosła, sama lub z matką, ciągle piękną i młodą. Długie pobyty w Rzymie przeplatała podróżami po całym półwyspie i podróżami po Europie. Gdy zaś powracała do kraju czekały na nią przyjęcia noworoczne na Zamku Królewskim, studia w Akademii Sztuk Pięknych, wycieczki "Batorym" po norweskich fiordach. Zaprzestaną tych wyliczeń, bo brzmią doprawdy niewiarygodnie, ale wszystko to wydarzyło się naprawdę.

A chociaż ta część wspomnień urywa się na wrześniu 1939 roku, kiedy ów swoisty festiwal szczęśliwych dni runął w gruzy, to przecież, jak zapewniała autorka na spotkaniu, nawet w latach wojny szczęście jej nie opuściło. Czytajmy więc książkę o kimś, kto był naprawdę, w pełni, do końca szczęśliwy.

Waldemar Smaszcz

Monika Żeromska, Wspomnienia. Czytelnik. Warszawa 1993.

Harcerz i generał

Nikodem Sulik urodził się 15 sierpnia 1893 r. we wsi Kamienna Stara, na pograniczu Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego. Uczył się w Grodnie, następnie w Petersburgu, jednak zdany na własne siły zarabiać musiał na życie i naukę korepetycjami. Dzięki zdolnościom i zawziętości zdał maturę i planował dalsze studia na Akademii. Uniemożliwił to wybuch wojny w roku 1914. Zmobilizowany do armii rosyjskiej, po krótkim przeszkoleniu znalazł się na froncie. W walkach odnosił parokrotnie ciężkie rany i kontuzje. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej, wprost ze szpitala polowego, jeszcze o kulach, zgłasza się do I Polskiego Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego. Odrzucony jako nienadający się do służby wojskowej przedziera się w rodzinne strony, gdzie bierze udział w akcji niepodległościowej, w służbie Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej.

W Polsce Niepodległej wstąpił do wojska, przeszedł chrzest bojowy pod Stonimem, a następnie stoczył bitwy o Baranowicze i Nowogródek. Później walczył na ziemi Mińskiej, pod Borysowem, nad górną Berezyną, wreszcie w czasie odwrotu latem 1920 r. - w obronie Wilna, pod Świecinami. W bojach tych odniósł liczne rany. Na Nowy Rok 1920 awansował na porucznika, został też odznaczony orderem wojennym *Virtuti Militari* V kl. i Krzyżem Walecznych. Nie dane mu było jednak uczestniczyć w ostatecznym pobiciu wroga i w zwycięskim zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. Internowany przez Litwinów, łamiących zawartą z polskim dowództwem umowę, przebywał do końca wojny w niewoli litewskiej.

Po zakończeniu wojny i wyjściu z niewoli przebywał kolejno w miejscach postoju Białostockiego Pułku Strzelców w Pomiechówku, Prużanie, Berezie Kartuskiej i Stonimiu.

W 1921 r. bierze ślub w Białymstoku z Anielą Tarasiewiczówną, pochodzącą z tych samych stron rodzinnych. Wiara, dobroć, harmonia i skromność cechują ich dom.

Latem 1933 r. powrócił na Kresy Wschodnie jako dowódca różnych jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza. Przez ostatnie lata przed wojną był dowódcą najpierw baonu, później pułku fortecznego *Sarny*. Tam zastała go wojna 1939 roku.

Kampanię wrześniową pplk. Nikodem Sulik przeszedł w walce z armią sowiecką, zdradziecko wkraczając od wschodu w głąb Rzeczypospolitej. Od tragicznego 17 września bronił linii fortecznej *Sarny*, po-

tem walczył bez przerwy w odwrocie. Stoczył zwycięską 3-dniową bitwę pod Szackiem między Lubomlem i Włodawą, gdzie oddziały polskie odparły dywizję sowiecką wspartą czołgami. Wiedząc już o upadku Warszawy, pplk. Sulik przekroczył Bug, rozpuścił swoje oddziały, sam zaś z kilkoma oficerami postanowił przejść do wojskowej pracy konspiracyjnej i tajnej organizacji KOP.

Dostał się do stolicy 13 października 1939 r. i natychmiast nawiązał kontakt z działającą już w podziemiu organizacją wojskową Służba Zwycięstwu Polski. Wyznaczony na zastępcę komendanta okręgu Wileńskiego w dniu 11 listopada wyruszył do Wilna. Kierując się na Wschód został aresztowany podczas przekraczania granicy. Sulikowi "udaje się wyłgać" - jak sam to określił - i z miejsca swego aresztowania w Sopoćkinach w Augustowskim przedziera się do Białegostoku do żony, aby wyruszyć ponownie w drogę.

Do Wilna dostał się 8 XII 1939 r. Objął komendę okręgu Wileńskiego Z.W.Z. Znany był w konspiracji pod pseudonimem "Ładyna", używa też dla zmylenia wroga ps. "Jodko", "Jod", "Oles" i konspiracyjnego nazwiska Sarnowski. Dzięki oddaniu sprawy, talentom organizacyjnym i darowi zjednywania sobie ludzi szybko opanował sytuację w polskim rozproszonym podziemiu; skupił koło siebie i zjednoczył wszystkie organizacje wojskowe. Przy komendzie okręgu stworzył Radę Wojewódzką, w której skład pod jego przewodnictwem wchodzi reprezentanci różnych stronnictw i ugrupowań politycznych: PPS, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe i Piłsudzycy. Terror sowiecki, liczne aresztowania i deportacje ograniczają teren działania, wyrywają z szeregów najlepszych ludzi.

13 kwietnia 1941 r. pplk Sulik został aresztowany pod Ostrą Bramą. Przez tydzień przebywał w więzieniu wileńskim, ale kiedy odmówił współpracy, wywieziony został do Moskwy na Łubiankę, gdzie siedział w jednej z celi z gen. Andersem. Przeszedł ciężkie śledztwo w więzieniu Lefortowo, znosił bestialskie katowanie i udręki moralne, zachowując postawę pełną godności. Skazany na śmierć przebywał na Butyrkach w celi śmierci przez blisko dwa tygodnie. Po zawarciu umowy polsko-sowieckiej (Sikorski - Majski) znów przewieziony został na Łubiankę, gdzie oczekiwał z godziny na godzinę wykonania wyroku. Nagle w więzieniu zaczyna się intensywne odżywianie wycieńczonych głodem i śledztwem więźniów, stawianie ich przed oblicze sędziego, rozmowy i raz jeszcze rozmowy. Więzień Nikodem Sulik

dostaje po dwa obiady dziennie, przez kilka dni zwywany jest na rozmowy i informowany mgliście o ogólnej sytuacji politycznej i wojennej. 15 sierpnia 1941 roku opuścił więzienie moskiewskie, jak się później okazało, za osobistą interwencją gen. Andersa.

Nikodem Sulik mianowany pułkownikiem organizuje i szkoli Armię Polską w Rosji. Wyjeżdża z Rosji we wrześniu 1942 r. do Persji. Z Palestyny przez Egipt przepływa wraz z 2 Korpusem przez Morze Śródziemne i w lutym roku 1944 ląduje na ziemi włoskiej. Wkrótce został też generałem brygady.

Ze swą ukochaną Dywizją Kresową brał udział we wszystkich kolejnych bitwach 2 Korpusu, począwszy od rzeki Sangro, poprzez linię Gustawa - Monte Cassino, odcinek Adriatycki, akcję w Apeninach, poprzez Senio aż do walk w kwietniu 1945 zakończonych zdobyciem Bolonii. Odznaczony został orderem wojennym *Virtuti Militari* IV kl. i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Zwycięskie boje Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie zbiegły się z tragiczną dla sprawy polskiej klęską polityczną: nikczemna umowa jałtańska, zabór Polski przez Rosję, likwidacja Armii Krajowej po jej pięcioletnich zmaganiach z wrogiem, włączenie do Związku Sowieckiego ziem kresowych Rzeczypospolitej i dalsza małoduszna polityka uległości naszych zachodnich sojuszników wobec Rosji.

Po wylądowaniu 1 października 1946 r. w Wielkiej Brytanii przystąpił od razu do organizowania Kół Oddziałowych 5 K.D.P. i ich Związku; został długoletnim jego prezesem. W ostatnich latach z woli swych żołnierzy bezgranicznie mu oddanych został Honorowym Prezesem Związku Kół Oddziałowych 5 K.D.P.

Od początku pobytu na uchodźctwie gen. Sulik czynny był w związku Ziem Północno-Wschodnich, w Kole Żołnierzy Armii Krajowej, w Radzie Studium Polski Podziemnej, w Kole Generałów. Brał też udział w Radzie Narodowej jako współorganizator Niezależnej Grupy Społecznej, nie wiążąc się z żadną partią polityczną. W początkach roku 1953 został Przewodniczącym Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju.

Przez śmierć przedwczesną Naród Polski stracił wielkiej wartości obywatela, a Polskie Siły Zbrojne - nieposzlakowanego żołnierza i jednego z wybitnych dowódców.

Zmarł 14 stycznia 1954 r. Dwunastego września 1993 r. prochy gen. Sulika i jego żony Anieli złożono w Kamiennej Starej.

Krzysztof Filipow

Z zapiski

W Zabłudowie nadchodzą dni świąteczne. Ściany węglów pokrywają plakaty informujące o IV Spotkaniach z Muzyką i Poezją Sakralną. Z innych ścian patrzeć będą jeszcze wyborcze, nie zмумifikowane strzępy, powieść będzie zieloną, plakataw koniczynką, Pawlak patrzeć będzie na budynek urzędu jakby chciał nowy skład magistratu formować. Na ryneczku, jak przed rokiem, i pewnie za kilka lat, pozostanie również w niezmiennym nastroju - sowieckie "by-leco", tabletki na różne boleżni, trzonki do siekier, rolka tapety, walonki, śrubokręt z odłamanym uchwytem - "nu znajetie, daroga do-łgaja i treba czemodany nie raz...". Patrzę na kieliszki opakowane w plakaty wyborcze, obok cała twarz wójta z niedalekiej gminy, a na niej czarne kalosze. Siapi deszcz, jakby nie miał zamiaru przestać. Zakapturzeni handlujący z beznadzieją patrzą na przechodniów, którzy nieśpiesznie przechodząc nie kwapią się do zakupów. Ciągnie się za nimi szept - "pakuplajcie, niemnogo u mienia wremia, nada ujeżdżać!" A na ścianach nowe plakaty, nie szczujące na siebie nawzajem, łagodnością pisane, a na nich wieże kościelne, obok kopulasta jakby modlitwami wzdęta cerkiew w klasycystycznej manierze, bez dodatków architektonicznych, ulizań znad Wołgi. I znowu jak co roku zjadą się goście. I znowu w ciasnym Klubie "Pod Burmistrzem" uwijać się będą organizatorzy jak w ukropie. Kolorowo będzie od ludowych strojów, a drzwi świątyn długo będą stały otworem dla tych, którzy śpiewaniem szturmują niebo jak i dla tych, którzy bodaj na chwilę zatrzymają w sobie galopadę codzienną, ażeby zastanowić się nad sobą samym.

Dni kultury, w ostatnich latach depntanej, poniewieranej, autorytetami niemoralnymi unurzanej w rynsztoku ich sumień, coraz bardziej w samotność, w niezrozumienie spychane, europejskością jak zajzajerem unurzane, mają przypomnieć jej prawdziwe oblicze. Po wyborczych kani-balizmach, po słowach, które nic nie znaczą a mówcy udławieni ich wielkością przeżywają sukcesy i porażki

wyborcze, w koszmarnych snach stają na progu Sejmu, przepędzani przez strażników. Wypowiadają swoje wyborcze obietnice z coraz większym zacietrzewieniem i zarazem niewiarą. Wreszcie po tygodniach wracają do przerwanych obowiązków, liczą wydane pieniądze, czasem natrafiają na własną ulotkę wyborczą, przyjrzą się obietnicom - i zapadną w marzenia nad poprawą własnego życiorysu; znowu jałowego, bez smaczków wielkiej polityki.

A w Zabłudowie, dotychczas przede mnie nazywanym małym miasteczkiem Z. pojawiły się plakaty, które mają jednoczyć na nowo to co zostało podzielone, to co zostało rozbite. Przyjadą zespoły, które chwalić będą wielkość Pana Boga, zakwilą na powrót wiersze maryjne i te utkane z ludzkiej wdzięczności kierowanej ku Stwórcy, stłumią polityczny wierszowany jazgot.

- Ja tam będę, może i na wszystkich spotkaniach, tylko problem w tym, że kartofle jeszcze na polu, wejść nie można tyle deszczu wlało, ludzie jeszcze żniw nie pokończyli, o orkach też trudno mówić, pola rozkisiły. Ale pod wieczór wszystkie domowe roboty rzucę i przyjdę, bo nieczęsto się zdarza, żeby tyle było ciekawych zdarzeń, tyle śpiewów, tylu aktorów i innych artystów. Może to już po raz ostatni, może przyjdzie na powrót stara gwardia, znowu będą pieśni słuszne o proletariacie. I choć mi kartofle zgniły, zboże napowrót porosło, to wiem, że Pana Boga trzeba przeproszać za te wszystkie zniewagi. W rachunkach u Pana Boga jakoś tak trudno dociec, nie karze tych co czynią przestępstwa, ale tych doświadacza, na których patrzy serdecznym okiem. I trzeba przyjąć z pokorą, nawet niepowodzenia. Wie pan, jak posłucham młodych ludzi jak śpiewają Bogu i o Bogu, to jakoś cieplej we mnie się robi. Jakoś jaśniej, że to zło, które osacza, minie.

Słucham długo jeszcze zwierzeń mieszkanki małego miasteczka Z. I coś zimnego dławii wewnątrz - topi się, i na to miejsce powoli wsącza się ciepło i serdeczność. Patrzę na Rynek małego miasteczka Z. i czuję, że chcę tu powrócić za rok, by nadśłuchiwać ze świątyn dobywającego się młodego śpiewu. I sycić się ich młodą wiarą, nadzieją i miłością.

Jan Leończuk

Rudomianka wzrusza do lez

W ostatni weekend września Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury gościł polski zespół folklorystyczny *Rudomianka* z Wileńszczyzny. Zespół wyłonił się z istniejącego od roku 1959 chóru kościelnego parafii rudomińskiej. Nieprzychylny stosunek ówczesnych władz do zrzeszenia się w polskie zespoły i propagowania kultury polskiej zdecydował o tym, iż tylko w kościele mogli spotkać się ci, którzy pragnęli śpiewać i mówić w języku ojczystym.

Członkowie zespołu mieszkają i pracują w położonym o 12 km na południe od Wilna starym miasteczku Rudomina. Bogata historia tego miejsca, tradycje, piękny krajobraz tworzą klimat, w którym rodzą się rzewne podwileńskie pieśni.

Zespół *Rudomianka* powstał w 1989 roku w czasie powoływania do życia pierwszych kół Związku Polaków na Litwie. Sprawcami tego faktu byli **Jan Żygiel** i **Irena Alaszewicz**. Repertuar do pierwszych występów przygotowali **Helena** i **Wincenty Swatkowscy** na podstawie pieczętowanej przechowywanych i kultywowanych rodzinnych, folklorystycznych tradycji.

4 lutego 1989 roku odbył się pierwszy publiczny koncert, dzień ten członkowie *Rudomianki* traktują jako datę narodzin zespołu. Swój obraz artystyczny i kunszt zespołu zawdzięcza panu **Janowi Drutelowi**, kierownikowi, opiekunowi i dyrygentowi zespołu, który od wielu lat jest jednocześnie opiekunem chóru kościelnego parafii rudomińskiej.

Rodzinna atmosfera panująca w zespole sprawia, że obok osób starszych śpiewa i recytuje młodzież. Bogaty repertuar zespołu obejmuje polskie pieśni ludowe z Wileńszczyzny, pieśni patriotyczne, religijne, kolędy.

Na co dzień *Rudomianka* jest częstym gościem we wszystkich zakątkach Wileńszczyzny. Kilkakrotnie występowała też w Polsce, między innymi w Olsztynie, Częstochowie, Koszalinie, Legnicy, Kielcach, Pińczowie.

Na Białostocczyźnie zespół koncertował w Zabłudowie w ramach *IV Zabłudowskich Spotkań z Muzyką i Poezją Sakralną*, w Juchnowcu i na dożynkach w Choroszczy. Wystąpił też w Białymstoku na spontanicznie zorganizowanym koncercie przed ratuszem.

Ogromna radość z możliwości śpiewania na polskiej ziemi, wielkie zaangażowanie, wzrusza publiczność do lez. Gdziekolwiek zespół się pojawi, przyjmowany jest serdecznie i nieprędko schodzi ze sceny, gdyż bisom nie ma końca.

Dorota Lewczuk

W poszukiwaniu zupki kuroniówki

Policjant zauważył na dworcu kilku kieszonkowców i poinformował o tym szefa. Gdy na peron wjedzie pociąg z Gdyni wyjdzie patrol. Policjanci nie mają złudzeń, że któregoś ze złodziejasków złapią na gorącym uczynku. Zresztą czy warto? Kiedyś złapany kieszonkowiec odpowiadał za kradzież zuchwałą, teraz praktycznie grozi mu czterdzieści osiem godzin aresztu. Policjanci wyjdą na peron tylko dlatego, że gdy kieszonkowiec czuje na sobie ich wzrok, zahiecha kradzieży. To reguła.

Dowiedziałem się tego wszystkiego, gdy czekałem na komendanta dworcowego komisariatu. Informacji dla prasy tylko on może udzielić. Komendant zadzwonił do rzecznika prasowego Wojewódzkiej Komendy Policji i z informacji wyszły nici. Nie wiedzieć dlaczego muszę przyjść po wyborach, wcześniej rzecznik nie ma czasu, a na rozmowę z komendantem w cztery oczy nie zgadza się.

Policja z wyborami ma tyle wspólnego, że komendant wojewódzki kandydował z listy BBWR. Wybory rzecz jasna przegrał.

Dowód osobisty mam od dwudziestu lat ten sam. Nikt mnie nigdy nie okradł, ale założmy że zdarzyło się nieszczęście. Założmy, że jestem z Warszawy i było to na dworcu w Białymstoku. Wyciągnęli mi portfel w którym był bilet, dowód i pieniądze. Ze znalezieniem komisariatu mogę mieć problem. Remont skończono w czerwcu i pomimo, że policjanci wrócili na stare śmiecie, do dziś nie ma przy drzwiach żadnej tabliczki.

Składam zeznania, policjant spisuje protokół i wydaje mi zaświadczenie z którym idę do kierownika biura obsługi pasażerów. Chciałbym otrzymać bilet tzw. kredytowy do Warszawy, który kosztuje coś około siedemdziesięciu tysięcy.

- Nie mogę panu pomóc - kierownik ma wyłącznie dobrą radę. Mogę jechać na gapę. Jeżeli konduktor mnie złapie wypisze karę sześćset pięćdziesiąt tysięcy i na taką sumę, plus cena biletu, przyjdzie do mnie kwit. Jeżeli nie zapłacę, na karku będę miał komornika. Zresztą konduktorowi może nie spodobać się moje zaświadczenie z komisariatu i może mnie zawlec jeszcze raz na policję wówczas, gdy kieszonkowiec

będzie przepijać moją ciężko zarobioną forszę. Miła perspektywa.

Skoro prawo jest tak łaskawe dla kieszonkowców, może mi ktoś pomóc, da chociaż talerz zupy, którą Kuroń trzy lata temu rozpropagował.

Zostało mi kilka żetonów do automatu. Dzwonię do PCK.

- Zupa kuroniówka to historia - mówi.

Zimą 1989 - 1990 zaczęto ją wydawać w Białymstoku. Najpierw w stołówce Białostockiego Kombinatoru Budowlanego, potem w *Słoneczku* i barze mlecznym przy Wesolej. Początkowo otrzymywał ją każdy, kto przyszedł a przychodziło towarzystwo różnorakie. Prawdziwi bezdomni czekali na korytarzu od chwili otwarcia budynku. Siadali blisko kaloryferów, zdejmowali nieraz buty wypchane papierem, wydzielali zapach długo niemytych ciał. Były skargi pracujących w budynku ludzi.

Handlarze z bazaru i sprzed *Opalka* wpadali o różnych porach. Zależało to od tego kiedy przychodzili klienci do ich straganów lub rozłożonych na chodniku walizkach z towarem. Były to czasy, gdy towar szedł jak woda i stać ich było na obiad w *Cristalu*, ale skoro dają za darmo... Rasowy kupiec powinien być skąpy, a co dopiero ten pracujący ciężko na kieliszek chleba.

Wkrótce po uruchomieniu kuroniówek pracownicy PCK zaczęli weryfikację korzystających z tej formy pomocy charytatywnej. Zresztą Kuroń rozpoczynając warzenie zupy zupełnie zapominał o prozaicznym problemie mamonny. PCK wydawał zupy za własne pieniądze, tzn. pochodzące ze składek, darowizn i sądowych nawiązek. W końcu Czerwony Krzyż zamiast forsy otrzymał ustawę, na mocy której kuroniówki przeszły w gestię miejskich i gminnych ośrodków pomocy społecznej.

Z PCK na zupę wysyłają do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy Branickiego 13. Tam też można otrzymać bilet kolejowy tzw. kredytowy. Ostatnio po bilety zgłasza się coraz więcej osób. Kilka w tygodniu, chociaż czasami przez dwa trzy dni nie przyjdzie pies z kulawą nogą, a potem jednego dnia zjawi się kilka osób.

Jeżeli tam zajdę, dyrektorka zmierzy mnie przenikliwym wzrokiem.

- Kto jest kim, widać po oczach - twierdzi. Najczęściej po bilety do domu zgłaszają się zwolnieni z więzienia. Czasami ktoś ze stałych podopiecznych chce pojechać do lekarza, czy do szpitala. Ktoś przyjechał za ostatni grosz, bo wyczytał, że znajdzie w Bia-

lymstoku pracę i nie ma za co wrócić. Czasami trafia się jakiś waga-bunda, który z Gdańska do Warszawy jechał przez Białystok. Raz tylko zgłosił się mężczyzna, który twierdził, że mieszka w Warszawie, do Białegostoku przyjechał w delegację i został okradziony. Zapytany o nazwę firmy, w której pracuje, jej adres i telefon wycofał się, podając nazwę jakiejś spółki.

Gdybym został okradziony w jakimkolwiek mieście, bilet tzw. kredytowy otrzymam w miejscowym Ośrodku Opieki Społecznej. Odpukać. W Białymstoku otrzymałbym również bono do baru *Słoneczko* o wartości dwunastu tysięcy złotych.

Waldemar Fiedorowicz

Pierwsze pas...

Pomimo że Państwowe Zaoczne Studium Kultury i Oświaty Dorosłych już u nas nie istnieje, w końcu września - podobnie jak przez szereg lat - miała miejsce w WOAK-u inauguracja nowego roku szkolnego. Od października rozpoczyna się bowiem Instruktorski Kurs Kwalifikacyjny z dziedziny tańca nowoczesnego i towarzyskiego. Uczestniczyć w nim będzie około 60 osób, zajęcia natomiast będą trwały dwa lata.

W programie przewidziano zajęcia teoretyczne - m.in. wybrane zagadnienia z psychologii, pedagogiki, socjologii, metodyka pracy z zespołem, historii tańca i kultury oraz przedmioty praktyczne - techniki taneczne, polskie tańce narodowe, wiadomości o muzyce, tańce towarzyski, gra aktorska i elementy pantomimy, nowe formy taneczne. Wśród wykładowców znalazły się nazwiska najlepszych fachowców jakich w Białymstoku można znaleźć. Jest więc gwarancja, że po dwóch latach będziemy mieli młodą, doskonale przygotowaną kadrę instruktorów z dziedziny tańca.

Wanda Młyńczyk - organizatorka i kierowniczką kursu - twierdzi, że według jej rozeznania istnieje duże zapotrzebowanie w szkołach i placówkach kultury na instruktorów tej właśnie dziedziny.

Wszystko wskazuje więc na to, że absolwenci kursu, którzy uzyskają dyplom Centrum Animacji Kultury (co oznacza uzyskanie średniego specjalistycznego wykształcenia), będą mieli szansę na zatrudnienie. Czy rzeczywiście - zobaczymy za dwa lata.

(ak)

Tak zaczął spotkanie promocyjne swojej książki pt. *W prawo marsz - o polityce i wojsku Romuald Szeremietiew*. Spotkanie odbyło się w Białymstoku 1 września w siedzibie Stowarzyszenia *Civitas Christiana*.

- *W książce opisałem to, co dotąd zrobiłem - powiedział kandydat. - Uważam politykę za najlepszy sposób służenia społeczeństwu i poprosił o pytania. Było ich kilkadziesiąt i prawie osiemdziesiąt osób przez dwie godziny słuchało z zainteresowaniem.*

Pierwsze pytania dotyczyły pułkownika Kuklińskiego.

- *W ciągu kilku miesięcy urzędowania w ministerstwie nie zdążyłem tej sprawy do końca zbadać. Nie jest wykluczone, że była to część większej akcji prowadzonej przez wywiady. Najgorszą rzeczą jest wykreowanie bohatera, któremu później można stawiać udowodnione zarzuty. Żadna armia na świecie tego nie lubi. Trudno w tej chwili podać definicję zdrady - powiedział Szeremietiew. - Niewątpliwie było nią: strzelanie do robotników, interwencja w Czechosłowacji, wprowadzenie stanu wojennego. Polski żołnierz powinien się kierować dobrem ojczyzny.*

Kilka następnych pytań dotyczyło stanu wojennego.

Dostarczone przez Rosjan dokumenty potwierdzają tezę, że interwencja w 1981 r. była niemożliwa. Rozpoczynając inwazję na Polskę Rosjanie musieli się liczyć z oporem przynajmniej części polskiej armii, która liczyła wówczas czterysta dziesięć tysięcy żołnierzy. Siedemdziesiąt tysięcy miały wówczas skoszarowane formacje

Jelcyn to ludzkie panisko

milicyjne. Ponieważ w wypadku ataku Rosjanie w swojej doktrynie zakładają pięciokrotną przewagę nad atakowanymi, do inwazji na Polskę musieli użyć armii liczącej dwa i pół miliona żołnierzy. Sowieci zaangażowani w wojnę w Afganistanie, nie mogli tego zrobić. W tej chwili wiadomo, że wojna w Afganistanie kosztowała sześćdziesiąt milionów dolarów. Czy ZSRR byłoby stać na jeszcze jedną wojnę?

- *W tej chwili Jaruzelski może opowiadać, że chciał zostać Walenrodem. Problem w tym, że Wajdeloty nie było - zażartował Szeremietiew.*

Kilka następnych pytań dotyczyło przynależności Polski do NATO.

- *Ludzkie panisko - skomentował zgodę Jelcyna na przynależność Polski do paktu Szeremietiew. - Rosjanie zawsze wyrażają zgodę na to, na co stracili wpływ. Korzyści z przynależności do NATO byłyby ogromne. Obecnie w Jugosławii trwa wojna. Porównajmy to z sytuacją, która miała miejsce kilkanaście lat temu, gdy wybuchł konflikt między Grecją i Turcją. NATO zrobiło wszystko, aby sprawę załagodzić i doprowadzić do zgody pomiędzy swoimi sygnatariuszami.*

Na pytanie dotyczące zagrożeń ze Wschodu Szeremietiew odpowiedział:

- *Koło Grodna znajduje się więcej żołnierzy rosyjskich (nie białoruskich) niż w całym Warszawskim Okręgu Wojskowym. Gdy rozpocząłem pracę w ministerstwie, nie było planu obrony przed ewentualnym atakiem od strony Kaliningradu. Na moje polecenie plan taki przygotowano.*

Nie sposób przytoczyć wszystkich pytań, na które odpowiadał Romuald Szeremietiew. Na spotkanie przybyli ludzie wykształceni, którzy dyskutowali sensownie i logicznie. Imprezę sprawnie prowadził Waldemar Pawłowski.

Waldemar Fiedorowicz

Największym hitem minionego lata okazała się żeńska grupa *4 Non Blondes*, która wylansowała w pięknym stylu przebój zatytułowany *What's Up*. Ponadto puszczano trochę Billy Joella i kilka mało znaczących piosenek polskich zespołów rockowych, w tym także nagrań z Jarocina. W sumie więc lato marne, także na rynku płyt CD. Oczywiście w USA, Wielkiej Brytanii i Polsce ukazało się mnóstwo płyt, ale liczba tych, które wstrząsnęły światem jest znikoma. Nawet dosyć niechętnie prezentowana jest w tych krajach najnowsza produkcja Raya Charlesa *My World*, która w podkładach bardziej przypomina muzykę Michaela Jacksona niż sędziwego króla jazzu i soul. W każdym razie Mr CD najchętniej słucha starych nagrań mistrza.

* * *

4 Non Blondes: Bigger, Better, Faster, More!

Po polsku znaczy to "większe, lepsze, szybsze i więcej tego wszystkiego". Faktycznie, płyta czterech nie-blondynek jest wariacka niczym ich szalony videoclip z hitowym *What's Up*. Pozostałe utwory także, chociaż większość z nich do złudzenia przypomina swój wzorzec. Nic dziwnego, skoro wszystkie one wyszły spod pióra panny Perry, tej rozkrzyczanej nie-blondynki. Ale trzeba przyznać, że dys-

ponuje ona nie tylko fantastycznym glosem, ale w dodatku glosem doskonale wykształconym i ustawionym. I zapewne nie raz jeszcze usłyszymy o niej pod warunkiem, że da szansę innym kompozytorom. Ale płyta jest dobre, chociaż bardzo prosto zaaranżowana; trochę gorzej wygląda jej instrumentalna strona. Jeżeli to rzeczywiście grają dziewczyny - można im wybaczyć. Ale wiemy, że w studiach robi się przeważnie coś zupełnie innego, cze-

KOMPAKTOWISKO

go przykładem była grupa *Boney M*. Podkłady nagrywali muzycy studyjni, a na scenę były wypuszczane - z playbacku - marionetki do ruchów posuwistych.

* * *

Robert Plant: Fate Of Nations

Robert Plant to oczywiście *Led Zepelin*, ale ten zespół praktycznie już nie istnieje. Wielbicieli super-grupy twierdzą, że do historii rocka przejdą tylko ich cztery pierwsze albumy. Czy znajdą się tam również kolejne płyty solowe wokalisty - dzisiaj trudno powiedzieć. Najpierw może o otoczce CD. Płyta jest

czymś na kształt sztandaru organizacji ekologicznej *Greenpeace*, zarówno w swej warstwie tekstowej jak i w oprawie graficznej. Niestety, artyści rockowi (zwłaszcza) u szczytu kariery doznają poczucia misji, która może przybrać różne oblicza. U jednych jest to religia (własna lub zastana), u innych kult falusa, a u jeszcze innych - jak w przypadku Planta - poczucie odpowiedzialności za matkę Ziemię. Jest to śmieszne i infantylne, ale odrzucamy teraz kolorowe obrazki oraz naiwne teksty i przyglądamy się - a właściwie przysłuchujemy - muzyce. Co zostało z dawnego Planta? Z jego spokojnych ballad - prawie cała płyta. Czasami ma się wrażenie, że jest to kolejny krążek z modnej serii *Unplugged*, tyle tu gitary klasycznej i kameralnej atmosfery. Ale Plant nie wszystko jeszcze zapomniał i czasem odwołuje się do swoich korzeni czyli hard-rocka z końcówki lat sześćdziesiątych. I takim dawni wielbicieli *Led Zeppelin* kochają go najbardziej chociaż szkoda, że mają na *Fate Of Nations* tak mało powodów do satysfakcji. Jeżeli natomiast zapomnieć o historii i potraktować tę płytę jako szósty album nieznanego wokalisty, to postęp, a zwłaszcza zmierzanie w określonym kierunku widać wyraźnie. To taki pomost "między dawnymi a nowymi czasami".

Mr CD

Powrót bohatera

Inspektor Patric tego dnia sam przygotował sobie śniadanie. Żona z synkiem przebywała nad morzem. Powinien też być z nimi, lecz jego zastępca złamał rękę i trzeba było urlop odłożyć. W drodze do komendy dzielnicowej, przez wygrzane słońcem ulice, odczuwał ból karku i szum w uszach, język wydawał mu się zbyt duży jak na jego usta. Każdy lekarz orzekłby wyczerpanie z przepracowania.

Dzień rozpoczynał się od znacznej ilości meldunków o kradzieżach w sklepach samoobsługowych. Telex przyniesiono do pokoju we wczesnych godzinach popołudniowych: *Ważne. Do wszystkich komisariatów dzielnicy Q i do wiadomości pozostałych komend dzielnicowych. Wyrok na Adama Lemseya został dzisiaj o piętnastej anulowany przez Sąd Apelacyjny.*

Patric wciąż jeszcze rozważał wszystkie nieprzyjemne okoliczności wynikające z tej informacji, kiedy zjawił się nadinspektor Walt.

- Widzę, że masz już tę wiadomość - powiedział. - To sprawa tego starego osła Dorato. W ten sposób bywał najczęściej określany lord Dorato, jeden z wydających najbardziej zaskakujące oświadczenia spośród wszystkich sędziów Jej Królewskiej Mości.

- Obawiałem się tego - stwierdził Patric. Mówił głosem tak bezbarwnym, że Walt przyjrzał mu się dokładniej.

- Powinieneś być na urlopie. Dobrze się czujesz?

- To z upalów. Przydałaby się porządna burza, która oczyściłaby powietrze.

- Nie burza nam potrzebna, ale porządna ława sędziowska, nie tacy łowcy gnid. Zastanawiałem się, czy mają pojęcie, ile szkody może narobić taki człowiek, jak Lemsey.

- Teraz nic go nie powstrzyma - przyznał Patric.

Dziennikarze nazwali kiedyś Adama Lemseya nieoficjalnym burmistrzem Grenada Street. Posiadał tam prywatny klub sportowy. Chłopców z klubu angażował do niszczenia lokali - a czasem też i ludzi - gdy ktokolwiek odmawiał mu ustalonej opłaty. Sam nie brał udziału w tych akcjach i dlatego długo pozostawał nieuchwytny. Zapewne nie popadłby tak szybko w konflikt z prawem, gdyby nie trafił na Bruna.

Bruno był jasnowłosym, niezwykle upartym chłopcem. Kiedy nie otrzymywał za robotę wykonaną dla Adama Lemseya takiej zapłaty, jaką mu przy-

rzeczono, mówił co o tym myśli głośno i publicznie. Lemsey uznał, że chłopca trzeba ukarać. Karę wymierzono na jednej z cichych uliczek za Dworcem Towarowym.

Kiedy Bruno leżał jeszcze w szpitalu, doszedł do pewnych wniosków. Nie powiedział nikomu, co zamierza uczynić. Nie powiedział o tym nawet Joannie, dziewczynie, z którą był zaręczony. Pewnego wieczoru, w spokojnej gospodzie przy Tool Street, w pokoju na zapleczu spotkał się z dwoma mężczyznami wyglądającymi na marynarzy.

W miesiąc później Bruno powiedział do Joanny:

- Myślę, że żaden z chłopaków nie orientuje się, że jesteś moją dziewczyną. Nie powinno ci się więc nic stać. Ja muszę zwieźć z Londynu. Wydałem Adama Lemseya. Gliny sprzątną go dzisiaj nocy.

Joanna zarzuciła mu ręce na szyję. Błękitne oczy miała pełne łez.

- Uważaj na siebie.

Nazajutrz wczesnym rankiem dwa samochody zatrzymały się naprzeciw domu Lemseya. Dwaj policjanci obezszli dom od tyłu, dwaj pilnowali z frontu, czterech weszło do środka otwierając drzwi dorobionym kluczem. Jednym z nich był inspektor Patric. Grenada Street należała do jego rejonu i to on musiał dokonać aresztowania.

Podczas wstępnego przesłuchania przed sędzią śledczym doszło do konfrontacji Bruna z Lemseyem, jako głównym świadkiem oskarżenia. Drugiego dnia Lemsey złożył zeznania. Potwierdził fakty przedstawione w czasie śledztwa. Sędzia zarządził przerwę do dnia następnego. Kiedy Bruno znalazł się w drzwiach na tyłach gmachu sądowego, snajper ulokowany na dachu pobliskiego budynku trafił go prosto w głowę.

- Sąd przysięgłych zdążył przed tym morderstwem wysłuchać zeznań Bruna - relacjonował Walt - i Lemseya skazano. Oczywiście jego obrońca złożył apelację. W swoim wystąpieniu podkreślił, że nie miał okazji podważenia zeznań Bruna, ponieważ zmarł on, zanim jeszcze prezes sądu przekazał świadka do przesłuchania obrońcy oskarżonego. Wzięto również pod uwagę fakt, że sam świadek był również bandytą i przyznał się do uczestnictwa w niektórych przestępstwach popełnionych przez oskarżonego. Prawo nie uznaje dowodów z zeznań współników.

Tak więc o trzeciej po południu, w

ten upalny dzień, Adam Lemsey opuścił ławę oskarżonych jako wolny człowiek.

* * *

Witano go z szumem. Było wielu reporterów, członkowie klubu sportowego z Grenada Street, no i przyjaciele obojga płci.

Oblewanie rozpoczęło się w barze sądowym, który jednak wkrótce okazał się zbyt mały, aby pomieścić wszystkich chętnych. Przeniesiono się do innego lokalu położonego dwie przecznice dalej. Uczestników przyjęcia wciąż przybywało. Lemsey stał w środku najgłośniejszej grupy ze szklanką whisky. Król, niesprawiedliwie zdetrinizowany, powracał triumfalnie do swego królestwa.

- Z wielkim szacunkiem odnoszę się do praw Anglii - oznajmił. - Nie pakuje do więzienia niewinnego człowieka. Nie tak, jak w innych krajach, które mógłbym wymienić. Nie wypowiadam się przeciw policji. Muszą wykonać swoją robotę, podobnie jak ja muszę wykonać moją. Jeżeli gotowi są zapomnieć o tym, co się stało, ja również jestem gotów.

Ofertę traktatu przyjaźni z policją przypieczętowano następną kolejką whisky.

Na Grenada Street kończono już przygotowania do powrotu bohatera. Przeciągnięto transparenty z napisem *Witamy w domu*. Bary na obu końcach ulicy pełne już były gości, a przygotowana wcześniej orkiestra ćwiczyła jego ulubiony kawalek - uverture do *Wilhelma Tella*. Organizatorką tych uroczystości była matka Adama, znana na Grenada Street matrona. Miała własne powody do sławy. Przepiła, przegadła i przeżyła trzech mężów, ten trzeci był ojcem Adama. Po udarze mózgowym miała sparaliżowane nogi, ale nadal aktywny język. Oстрыm, przenikliwym głosem panowała nad całą ulicą.

- Zamocuj lepiej koniec tego transparentu, ty łamago - skrzeczała. - Zwiś jak łamchman na sznurze. Tak jest lepiej. Gdyby mnie tu nie było i gdybym nie przypilnowała wszystkiego sama, cała ta cholerna dekoracja leżałaby na ulicy. Albert - zawołała na jednego z synów z pierwszego małżeństwa - przepędź no tych cholernych drani na chodnik. Wskazała na pijacków kręcących się przed pobliskim barem.

W tym czasie w barze wraz z Adamem pozostała już tylko garstka najwinniejszych przyjaciół.

- Powinieneś już wracać. Twoja stara cię oczekuje. O ile się orientuję, zorganizowała tam specjalne powita-

nie - zauważył jeden z gości.

- Kochana stara. Jestem szczęśliwy, że mam taką matkę.

W powietrzu czuło się nadciągającą burzę. Czarne chmury nadchodzące z zachodu przesłoniły księżyc i gwiazdy. Towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Było ich sporo, ale od jakiegoś czasu Adam zdawał sobie sprawę z obecności tej dziewczyny. Siedziała gdzieś w tyle, piła, co jej podawano i właściwie nie udzielała się. Nikt jej nie znalazł.

* * *

Myśli Adama zaczęły koncentrować się wokół dziewczyny. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy był pozbawiony nie tylko picia. Kiedy spoglądała na niego i uśmiechnęła się, obudziło się w nim pożądanie. W jednym momencie odstawił pusty kieliszek na kontuar barowy, a w następnym już siedział z dziewczyną w taksówce.

Objął ją ramieniem.

- Nie zaczynaj tutaj, kochanie - powiedziała. - Taksówkarz nas przepędzi. Zaczekaj aż dojedziemy na miejsce.

- A dokąd jedziemy?

- Jak to dokąd? Do mnie oczywiście.

Był już niezłe pijany. Jedno go tylko dziwiło. Jeżeli ta lala piła tyle, ile jej podawano, to powinna być pijana jak bela. A gada jak trzeźwa. Może ma bardzo mocną głowę. A ładniutka jest od stóp do głowy...

Zaskoczyło go również jej mieszkanie. Z pewnością nie była to melina dziwki. Małe, ale ładnie urządzone mieszkanie pracującej dziewczyny.

Dziewczyna poczęstowała go drinkiem.

- Wrócę za chwilę - powiedziała i zniknęła za kuchennymi drzwiami. Adam wysączył napój i położył się na sofie. Miał ostatnio tyle szczęścia, że ta dodatkowa porcja wydała mu się naturalną premią. Najgorsze było tylko to, że czuł się cholernie senny. Byłby to paskudny kawał, gdyby zasnął teraz i nie wykorzystał możliwości zaoferowanych mu przez tę wspaniałą dziewczynę. I w tym momencie zmorzył go sen.

Pięć minut później dziewczyna wróciła do pokoju. Podniosła z podłogi szklankę i popatrzyła na Adama. Zaczzerwieniona twarz pokryta była potem, usta szeroko otwarte. Podeszła do szafy stojącej w kącie pokoju. Wyjęła z niej to, czego potrzebowała.

* * *

Kiedy rozpoczęła się burza, Patric siedział w Komendzie przy Pyton Stre-

et i rozmawiał z nadinspektorem Waltem.

- Ochłodzi to trochę ich głowy - zauważył nadinspektor.

- Czy bohater już się zjawił?

Zanim Walt zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Zgłosiła się pani Lemsey. W jej głosie brzmiała złość i przerażenie. Patric nie bardzo mógł zrozumieć o co jej chodzi.

- Mówi, że Adam jeszcze się nie pokazał. Obawia się, że coś mu mogło się stać. Nie bardzo mogę zrozumieć, o co prosi. Pójdę do niej i porozmawiam na miejscu.

- Uważaj, Patric - przestrzegł go Walt. - Oni wszyscy wiedzą, że to ty go wpakowałeś. Na pewno o tym nie zapomnieli, a są szczególnie rozgorączkowani.

- Deszcz ostudzi teraz każdą gorączkę - zbagatelizował ostrzeżenie Patric.

Lalo strasznie. Pojechał na Grenada Street, podniósł kołnierz płaszcza i poszedł ulicą pieszo. Było pusto. Powitalne transparenty zwisały mokre i zapomniane. Orkiestra zapakowała instrumenty i uciekła do domu. Tylko mama Lemseya czuwała w oknie na piętrze.

Patric rozejrzył się wokół i wrócił do Komendy.

- Zupełnie, jak w Starym Testamencie - kontynuował swoje przemyślenia.

- O czym ty mówisz?

- Matka wyglądała z okna i zawodziła: "Dlaczego tak długo nie widać jego rydwanu?"

- Kim była owa matka?

- Matka Sisera, króla Kanaanu. W drodze powrotnej z wyprawy wojennej, przed triumfalnym powitaniem zorganizowanym przez jego matkę zwabiony został do namiotu pewnej młodej damy imieniem Jael.

- I co się stało?

- Poprosił o wodę, ona dała mu mleka. Potem zatłukła go młotkiem...

- Potrzeba ci urlopu - stwierdził zdecydowanie Walt.

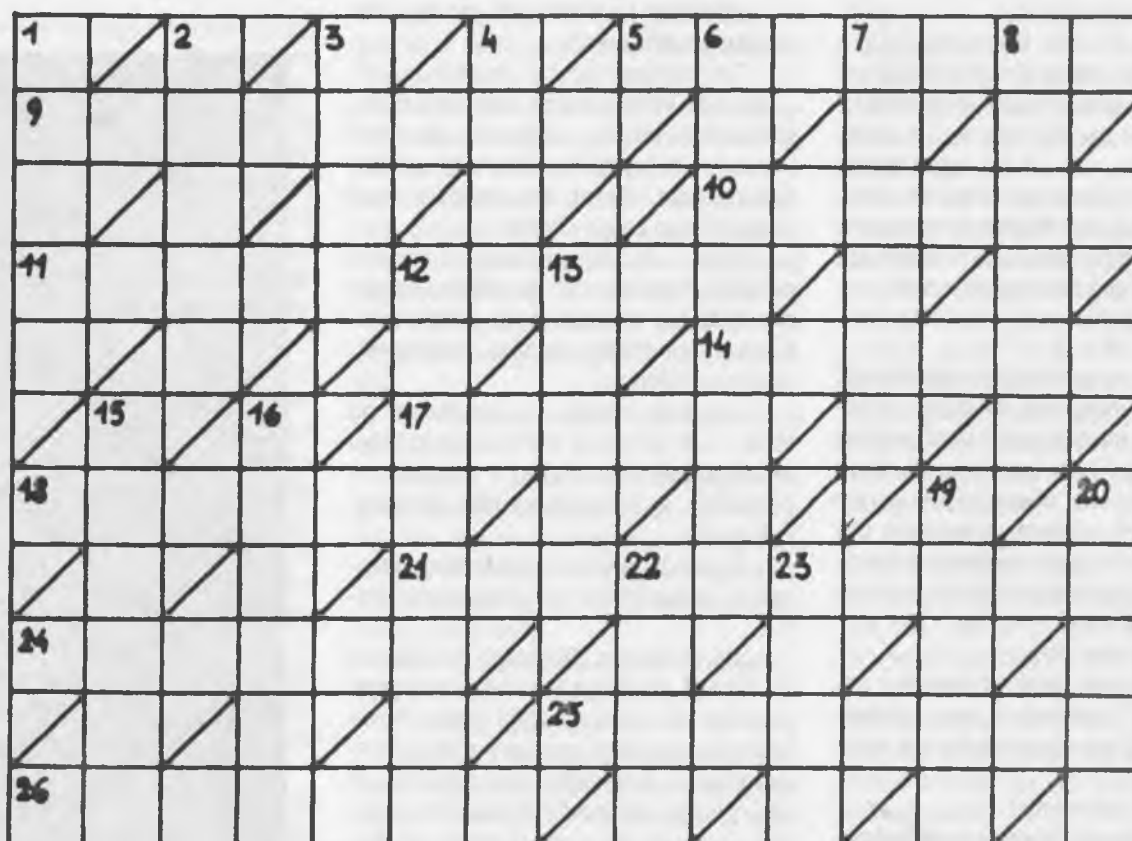
Pięć dni później policja, zaalarmowana przez zaniepokojonych sąsiadów, wtargnęła do mieszkania Joanny, dziewczyny Bruna. Znaleźli tam martwego Adama Lemseya. Joanna wbila mu w głowę sześciocalowy gwóźdź, a następnie podcięła sobie gardło.

Patric nic o tym nie wiedział. Pomagał swemu synkowi konstruować na plaży fortecę z piasku i ozdabiać jej blanki muszelkami z morza.



Karol Osiński

fot. pete-foto



K R Z Y Ż Ó W K A

W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy zawierające literę "R" i przesłać na adres redakcji do dn. 20 X. Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody książkowe.

POZIOMO:

5) płuca ryby; 9) spichrz zbożowy; 10) trzon rośliny; 11) nauka o budowie i odmianie wyrazów lub zawartość hemoglobiny we krwi; 14) inaczej pieniądze; 17) rośnie na łące; 18) oferra, niedojda; 21) mieszka w Polsce; 24) drobne odpady metalu lub drewna; 25) zbiera się na powierzchni mleka; 26) twórca bubla.

PIONOWO:

1) cieplica; 2) Pola, gwiazda filmu niemego; 3) ojciec; 4) imię paryskiej dyktatorki mody; 6) inkaust; 7) intensywne myślenie; 8) płytki zalew lub zatoka odcięta od morza mierzejami; 12) puszcza na sznurku; 13) powieść Byrona; 15) obchodzi imieniny 1 lipca; 16) wiraż; 19) złudzenie; 20) np. komputerowy; 22) ciało; 23) brat Kaina.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru *Styku*: **Nie ma brata, gdy strata.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Janina Kazberuk** z Białegostoku i **Wacław Jurczuk** z Sokółki.

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek
Animacji Kultury

15-089 Białystok ul. Kilińskiego 8
☎ 328-652, 320-724

Redaguje zespół:

Iwona Wąsowicz-Szczapaniak (red.nacz.)
Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska,
Dorota Lewczuk

Projekt okładki i rys.

Kazimierz Falkowski

Skład komputerowy i łamanie:

Elżbieta Szczurek i Barbara Popławska

Druk: **SOBOLDRUK**

Czy potrafisz myśleć logicznie???

Sprawdź, na ile logiczny masz umysł:

Zadanie I

Samolot, aby przelecieć z Monachium do Genewy potrzebuje pięć czwartych godziny, ale z Genewy do Monachium - 75 minut. Co jest przyczyną?

- A - obrót Ziemi
- B - przeciwny wiatr
- C - sposób podawaniu czasu

Zadanie II

Energię należy oszczędzać. Masz w domu olej, węgiel kamienny, trociny, papier, naftę, ale tylko jedną zapałkę. Co najpierw podpalisz?

- A - papier
- B - zapałkę
- C - naftę

Zadanie III

Ile razy można odjąć 2 od 25?

- A - raz
- B - dwanaście razy
- C - trzynaście razy

Zadanie IV

Po zatankowaniu do pełna (60 litrów) możesz przejechać dokładnie 400 km. Ilu litrów benzyny potrzebujesz do przejechania 950 km?

- A - 116,5 l
- B - 124 l
- C - 142,5 l

Zadanie V

Jak nazywa się siostra męża matki brata?

- A - ciotka
- B - siostra
- C - kuzynka

Zadanie VI

W jednym domu mieszka 3 razy więcej dziewczynek niż chłopców. Gdyby jednak dziewczynek było tylko dwa razy więcej, to wszystkich dzieci byłoby 18. Ile dzieci mieszka w tym domu?

- A - 24
- B - 12
- C - 48

Zadanie VII

Rolnik miał cztery i pół tuzina gęsi. Z wyjątkiem pięciu wszystkie zostały zagryzione przez lisa. Ile gęsi pozostało?

- A - 49
- B - 16
- C - 5

Zadanie VIII

Idą gęsi "gęsiego". Dwie przed jedną, jedna przed dwoma, jedna za dwoma. Co najmniej - ile gęsi jest w drodze?

- A - 12
- B - 3
- C - 9

Zadanie IX

Ogrodnik wynalazł wspinały nawóz. Zasadził kapustę w kwadratowej skrzynce i stwierdził, że kapusta podwaja swoją objętość co drugi dzień. Po 16 dniach kapusta wypełniła dokładnie połowę skrzynki. Ile czasu trzeba, aby kapusta wypełniła całą skrzynkę?

- A - 2 dni
- B - 8 dni
- C - 16 dni

Zadanie X

Na stole stoją dwie identyczne szklanki. Obie napełnione są 1 cm poniżej brzegu. W jednej jest sok, w drugiej woda. Ze szklanki z sokiem przelano do szklanki z wodą niewielką ilość płynu. W któ-

rej szklance jest teraz więcej płynu z drugiej szklanki?

- A - w szklance z sokiem
- B - w szklance z wodą
- C - w żadnej

Prawidłowe odpowiedzi:

- 1 C 6 A
- 2 B 7 C
- 3 A 8 A
- 4 C 9 A
- 5 A 10 C

Za każdą prawidłową odpowiedź na pytania: 1, 2, 3, 5, 9 - jeden punkt, za pozostałe trafne odpowiedzi - dwa punkty.

1 do 4 punktów

Masz na pewno wiele zalet, jednak nie należy do nich zdolność logicznego myślenia. Zbyt łatwo dajesz zwieźć się pozorom. Więcej czujesz niż myślisz. Wiesz jednak przecież, że zdolność logicznego myślenia jest tylko jednym z elementów inteligencji.

5 do 7 punktów

Nie jesteś logikiem, ale i nie przypadkiem beznadziejnym. Twoją słabością jest kierowanie się tylko i wyłącznie intuicją. Twój wynik zbliżony jest do przeciętnej.

8 do 12 punktów

To dobry wynik, możesz być zadowolony (zadowolona). Z wynikiem 10 punktów jesteś już lepszy (lepiej) od 60% ludzi. Popełniłeś (popełniłaś) błąd tylko dwa lub trzy razy, co wynikało z nieuwagi.

13 do 15 punktów

Należysz do 15% grupy ludzi, którzy potrafią myśleć logicznie w każdej sytuacji. Jeżeli pomyliłeś (pomyliłaś) się raz lub dwa razy, niewiele to znaczy. Gratuluje!

PLAMY PLOTKI ANEGDOTKI

Lewica wygrała wybory i przed oficjalnym ogłoszeniem wyników policja pobija pracowników sztabu wyborczego Porozumienia Centrum.

Przemoc parowozem postępu, a pała jego maszynistą.

*

Hucznie uczcił swoje zwycięstwo białostocki sztab wyborczy SLD. Znakomity w śpiewaniu czestuszek był pewien nauczyciel. Dedykujemy mu toast:

Za rodzinu, za Stalina, za wnuki Suworowa i dzieci Czapajewa.

*

Ja poznałem przedsiębiorcę z Suwałk, który powiedział mi, że jak tak dalej pójdzie, to on pojedzie do Niemiec i sprowadzi stamtąd robotników, bo w Suwałkach żądają tak absurdalnych sum, że on nie może sobie z tym poradzić - i jeszcze nic robić nie chcą - powiedział Aleksander Małachowski Gazecie Współczesnej.

Pomylił Niemców z Rosjanami.

Dawnych wspomnień czar...

* * *

Ilu ma być członków wprowadzających do pezetpeeru? Według nowego statutu - trzech... Dwóch ma ciągnąć za ręce, a trzeci ma popychać z tyłu.

* * *

- Kto to jest komunista?
- To taki człowiek, który sam nie zarobi i drugiemu zarobić nie da.

* * *

Partia, jak mówi, że nie da - to nie da. Ale jak mówi, że da - to mówi.

* * *

Pani nauczycielka kazala dzieciom przygotować politycznie zaangażowane wypracowanie Jasio odczytuje:

- Nasza suka się szczeniła. Ma szczeniaków siedem. Sześć partyjnych, bezpartyjny jeden.

Nauczycielka pochwaliła ucznia. Po tygodniu przyjeżdża do klasy wizytator. Pani każe czytać wypracowanie właśnie Jasiowi.

- Nasza suka oszczeniła się. Ma szczeniaków siedem. Sześciu bezpartyjnych i partyjny jeden.

- Ależ, Jasiu - protestuje spłoszona pani - przecież było odwrotnie!

- Tak, ale po dwóch tygodniach szczenięta przejrzały na oczy...

Ale już dostrzec można nieśmiałe oznaki wychodzenia z dołka. Jeszcze po chleb ogromne kolejki, ale tegoroczne plony zboża osiągnęły rekordową wysokość: zebrano 50 mln ton ziarna. W sklepach coraz więcej towarów; są wprawdzie drogie ale są. Skończyły się kłopoty z alkoholem, zaś piwo jest w ciągłej sprzedaży. - pisze w korespondencji ze Lwowa prof. Władysław Serczyk.

Rekordowe plony należy uczcić rekordowym chlaniem i po rekordzie.

*

W ten sposób demokracja w Namystowie okazała się systemem prawnym, który chroni interesy i prawa obywatelskie niedorozwiniętej mniejszości kosztem zdrowej pod względem psychicznym większości - pisze Zbigniew Suszczyński na łamach Porannego.

W stylu wczesnego Gomułki.

*

Czym różni się Polska od USA?
- Niczym. U nich jest 49 stanów, u nas 49 województw. Za złotówkę nie kupisz nic, ani u nich ani u nas. Za dolara - wszystko - i u nich i u nas.

* * *

- Na czym oparty jest dolar?
- Chyba na złocie.
- Tak. A rubel?
- Chyba na srebrze.
- Dobrze. A polski złoty?
- Nie wiem.
- Na cynie.
- Na cynie?
- Tak. Na cynie partyjnym.

* * *

Pierwszy Sekretarz wraca z Moskwy z bliźną na twarzy. Zona pyta go:

- Co ci się stało?
- Usunąłem ząb.
- To czemu nie otworzyłeś ust?
- Bo nie dali!

* * *

Jak to jest - zastanawia się ktoś dociekliwy - jeden człowiek, na przykład, jest komunista, a drugi - antykomunista. Skąd się to bierze?

- Bo to jest tak... Komunista to taki, który przeczytał klasyków marksizmu-leninizmu i uwierzył...

- A antykomunista?
- Też to przeczytał. I zrozumiał.

Znów skandal obyczajowy w Łodzi. W pasażu Schillera, w centrum miasta okradziono pasażerki z brązu. Zginęły genitalia. Kern nie upilnował - pisze w Porannym redaktor Belkotnika.

Kern jest be, policja cacy, a redaktor Belkotnik byłby dowcipny, gdyby Poranny rozdawał ołowiane pióra zaczął od siebie.

*

Pan Belkotnik musiał spożyć na kolację wczorajszy salceson - czytamy dalej.

Wczorajszy salceson najbardziej szkodzi z jutrzejszą wódką.

*

Od sąsiadów słyszę, że niektórzy księża na ambonach czytają nazwiska kandydatów, na których należy głosować - pisze Jacek Grun w Styku.

Gdyby chodził do kościoła miałby informacje z pierwszej ręki.

*

Amerykański emeryt bierze butelkę brandy, wędkę i idzie łapać pstrągi. Angielski bierze "piersiówkę" i idzie grać w golfa. Polski emeryt bierze butelkę z moczem i niesie do analizy.

* * *

Papież, Jaruzelski i Lech Wałęsa lecą samolotem. Wtem widzą, że diabeł odpiłowuje skrzydło samolotu. General zaczyna go rugać, papież kreśli znak krzyża - bez skutku. Wreszcie przewodniczący Wałęsa przywołuje czarta do siebie i coś szepce mu do ucha. Diabeł znika.

- Coś ty mu takiego powiedział? - pytają towarzysze podróży.

- Obiecałem, że po śmierci założę im w piekle "Solidarność" - odpowiada Lech.

* * *

Sekretarz "wraz z małżonką" zwiedza ogród zoologiczny.

- Patrz, jaka piękna gęś! Ale byłby z niej rosół!...

- Cicho, głupia! To nie gęś tylko pelikan. I nie robi się z niego rosółu, tylko atrament!...

* * *

Do sklepu Fotooptyki wchodzi sekretarz.

- Poproszę o episkopat.

- Może epidiaskop?

- Wiem, co mówię, byłem w szkole prymasem!...